

Marta Żuchowska, Katarzyna Sarek, *Da Qin i Fulin. Obraz Zachodu w źródłach chińskich z I tysiąclecia n.e.*, Warszawa 2017, Dialog, ss. 406

Badania nad obrazem Zachodu w źródłach chińskich, jak podkreślono we wstępie recenzowanej pracy, mają w Europie już długą tradycję. W Polsce natomiast jest to wciąż słabo znana kwestia. Widać to np. w wykazach tłumaczeń poszczególnych tekstów źródłowych na języki europejskie, gdzie na polski przekład można natrafić jedynie w przypadku najbardziej znanych autorów, a i tak tłumaczenia te dzieli często od francuskiego czy angielskiego przeszło sto lat. Omawianą książkę można zatem nazwać pracą pionierską i wypełniającą istotną lukę w polskiej historiografii.

Zaprezentowany przez Autorki materiał źródłowy wyraźnie pokazuje, że kontakty pomiędzy Cesarstwem Chińskim, a Imperium Rzymskim (nazywanym w różnych okresach *Likan*, *Da Qin* i *Fulin*) miały charakter sporadyczny. Zebrane informacje nie były zatem opisami z pierwszej ręki, lecz opierały się na źródłach pośrednich. Z uwagi na wielką odległość dzielącą oba te państwa i trudne warunki podróży, chińscy podróżnicy nie docierali zazwyczaj tak daleko na zachód. Dodatkowym utrudnieniem była konieczność przejazdu przez terytoria często wrogo nastawione do samych Chin lub ogólnie do przybyszów. Przykładowo *Gan Ying*, specjalny wysłannik generała *Ban Chao*, przedostał się w 97 r. n.e. nad Zatokę Perską, a *Du Huan*, który dostał się do niewoli arabskiej po bitwie pod *Talas* w 751 r., miał okazję zobaczyć kraje będące pod kontrolą kalifatu abbasydzkiego. Omawiane źródła wspominają za to dwie wizyty posłów lub ludzi podających się za posłów w Chinach w 166 i 226 r. W kronikach nie zanotowano jednak, co dokładnie zostało powiedziane na temat krain Zachodu. Poselstwa z Konstantynopola miały się także pojawić na dworze chińskim w latach 643, 667 i 701.

Autorzy kronik gromadzili zatem informacje zasłyszane od kupców i podróżników, które następnie dopasowywali do chińskich wyobrażeń na temat świata i żyjących w nim ludów. Często także powtarzali opisy znalezione w starszych dziełach. Dlatego badacze starożytności nie znajdują w nich szczegółowego omówienia rzymskiej polityki, gospodarki czy kultury. W chińskich przekazach nie był nawet znany Rzym, a za stolicę państwa uznawano miasto *Andu* (s. 212) identyfikowane przez badaczy jako *Antiochia*. Autorki zwracają też uwagę na fakt, że dawne zapisy rzadko poddawano weryfikacji i najczęściej powielano bez żadnego komentarza. W jednym tylko przypadku, w „*Księdze Późniejszych Hanów*” *Fana Ye* z lat 432–437, podejrzliwość autora wzbudziła lista darów z Cesarstwa Rzymskiego z 166 r. n.e., na której znalazły się przedmioty bez większej wartości i niebędące osobliwościami (s. 131).

Jako świetnie wykształceni erudyci, autorzy zamieszczonych w recenzowanej książce tekstów starali się dostosować zasłyszane pogłoski do własnej wiedzy o świecie. Między innymi wierzono wówczas, że im dalej od Państwa Środka, tym tereny były dziksze, a zamieszkujące je ludy prymitywniejsze (s. 24). Dlatego do opisów najdalej położonych krain chętnie dołączano sensacyjne informacje o magicznych stworzeniach i bóstwach. W przypadku krajów Zachodu często powtarzano np. historię o owcach rosnących w ziemi (s. 89, 174, 187) lub połykaniu ich mieszkańców przez żurawie lub morskie łabędzie (s. 47, 165). Wpływ mitologii widoczny był także w wykorzystywanym nazewnictwie. Przykładowo Da Qin lokalizowano w odniesieniu do gór Kunlun, które były zarówno realnie istniejącym pasmem górskim, jak i miejscem zamieszkania Xiawangmu, Królowej Matki Zachodu.

Innym ciekawym zjawiskiem wskazanym przez Autorki tego zbioru jest opisywanie Cesarstwa Rzymskiego jako państwa idealnego. Podkreślano wtedy, że jest ono rządzone przez cnotliwego władcę, który wierzy w mandat niebios i który dobrowolnie abdykuje, jeśli źle się dzieje w państwie (np. s. 67, 110, 129). Wyrazem tego zjawiska jest już sama nazwa Da Qin (dosłownie Wielkie Qin), nawiązująca do pierwszej cesarskiej dynastii rządzącej Chinami w latach 221–206 p.n.e., która stworzyła podwaliny pod przyszłą potęgę tego kraju.

Niemal we wszystkich zamieszczonych w książce tekstach źródłowych można znaleźć spisy towarów charakterystycznych dla państw Zachodu. Wśród tych, które udało się zidentyfikować, występują takie, które rzeczywiście mogły być wytwarzane lub sprowadzane za pośrednictwem Imperium Rzymskiego, jak np. tkaniny zawierające złotą przędzę, szkło, bursztyn lub koral. Część źródeł dodatkowo szczegółowo opisuje metody pozyskiwania tego ostatniego.

Omawiana praca składa się ze wstępu, tekstów źródłowych w układzie chronologicznym i słownika pojęć występujących w tłumaczonych fragmentach. Ramy chronologiczne pracy wykraczają trochę poza podane w podtytule I tysiąclecie n.e. Najstarszy tekst źródłowy, „Zapiski historyka” Sima Qiana, pochodzi z ok. 145 lub 135–186 r. p.n.e., a najnowszy, „Nową księgę Tangów”, ukończono w 1066 r. We wstępie szerzej omówiono chińskie przekazy zawierające informacje o Cesarstwie Rzymskim, wskazano problemy związane z identyfikacją występujących w nich nazw geograficznych i własnych oraz zamieszczono uwagi dotyczące tłumaczenia. Niestety, wstęp jest niemal pozbawiony przypisów, co niekiedy uniemożliwia dalsze prześledzenie zasygnalizowanych w nim ciekawych kwestii. Szersze omówienie niektórych z tych zagadnień wraz z przypisami znajduje się na szczęście w dalszej, słownikowej części książki.

Część pracy zawierająca tłumaczenia źródeł w zamierzeniu miała być możliwie kompletna, więc znalazły się tam fragmenty różnych tekstów, takich jak kroniki historyczne, zapiski z podróży, teksty wróżebne itd. Oprócz dzieł, które przetrwały do naszych czasów, uwzględniono także fragmenty zachowane w późniejszych odpisach. Prezentowany materiał podzielono według chińskich epok. Każdy podrozdział opatrzono mapą opracowaną przez Roberta Żukowskiego, na którą naniesiono możliwe do zidentyfikowania lokalacje wspomniane

w tekstach. Rozwiązanie to niezwykle ułatwia orientację w opisywanej tematyce. Każdy tekst poprzedzono krótkim wstępem wyjaśniającym jego pochodzenie, autora i poruszaną problematykę. Następnie, w równoległych kolumnach podano tekst oryginalny (współczesny chiński) i polskie tłumaczenie. Na końcu zamieszczono informacje dotyczące tekstu chińskiego, będącego podstawą prezentowanej edycji i listę jego tłumaczeń na języki europejskie.

Część słownikowa objętością niemal dorównuje tekstom źródłowym. Podzielono ją na sześć kategorii, każda w układzie alfabetycznym: „Toponimy i etnonimy”, „Rośliny i produkty roślinne”, „Zwierzęta, minerały i produkty mineralne”, „Przędze, tkaniny i elementy ubioru”, „Postacie historyczne, mityczne”, „Tytuły i urzędy”. Poszczególne hasła liczą od kilku zdań do nawet kilku stron. Ich nagłówek składa się z nazwy w transkrypcji fonetycznej *pinyin*, nazwy zapisanej we współczesnych znakach chińskich i podobnych pojęć podanych w nawiasie.

We wstępie i części słownikowej umieszczono także fotografie autorstwa Żuchowskiej i Żukowskiego. Nie są one co prawda niezbędne do zrozumienia prezentowanych w pracy tekstów czy problemów, ale stanowią jego dobre uzupełnienie i uprzyjemniają lekturę. Ich lista znajduje się na końcu pracy (33 pozycje). Dużym utrudnieniem dla historyków chcących korzystać z omawianego zbioru będzie brak indeksów. Zapewne przyczyniły się do tego względy praktyczne, gdyż przygotowanie tego rodzaju ułatwień dla czytelnika jest pracochłonne i związane z dodatkowymi kosztami. Niemniej jednak szkoda, że nie zdecydowano się nawet na rozwiązanie pośrednie, typu podanie przy hasłach w części słownikowej wykazu tekstów, w których występują dane pojęcia.

Na końcu książki zamieszczono bibliografię podzieloną na źródła (61 pozycji) i publikacje (217 pozycji). Wśród tych pierwszych, obok będących przedmiotem tłumaczenia tekstów chińskich, wymieniono także kilka prac zachodnich autorów, w tym Arystotelesa, Diodora Sycylijskiego, Izydora z Sewilli, Tytusa Liwiusza, Dioskurydesa czy Pliniusza Starszego. Niemal wszystkie te teksty podano w angielskich przekładach, nawet jeśli istnieje polskie tłumaczenie. Wyjątek stanowi tylko przekład i opracowanie edyktu Dioklecjana o cenach towarów wydane w Poznaniu w 2007 r. W przypadku książek i artykułów zgromadzonych w sekcji „Publikacje” większość stanowią teksty w języku angielskim i chińskim, dość liczną grupę stanowią artykuły francuskie, oprócz tego wymieniono także jedną pracę w języku hiszpańskim autorstwa Jordiego Péreza Gonzáleza. Brak natomiast prac w języku rosyjskim. W grupie tej, prawdopodobnie przez pomyłkę, znalazła się także edycja dzieł Dioskurydesa opublikowana w 1906 r. pod redakcją Maxa Wellmanna. Dobór niektórych pozycji jest dyskusyjny, jak np. książki Richarda Brzezińskiego i Mariusza Mielczarka *The Sarmatians, 600 BC – AD 450*, które jest liczącym zaledwie 48 stron wydawnictwem ilustrowanym z popularnonaukowej serii *Man at arms*.

Zwraca też uwagę niemal całkowity brak artykułów i monografii w języku polskim; oprócz pracy jednej z autorek, poświęconej symbolice nefrytu, występuje jeszcze tylko książka Włodzimierza Cienciury o chińskich muzułmanach.

Niedobór ten wynika częściowo z faktu, że nieliczni polscy autorzy piszący na ten temat publikowali głównie po angielsku. Jako że przygotowany zbiór tekstów przygotowany został dla polskiego czytelnika, dużym ułatwieniem byłoby wskazanie łatwiej dostępnej literatury w tym języku. Brak natomiast prac oryginalnych lub tłumaczeń Mieczysława Jerzego Künstlera, choć jego fragmenty *Zapisków Historyka* w jego przekładzie wspomniano w części zawierającej tłumaczenia. Brak także artykułów Pawła Janika (być może jego tekst dotyczący Da Qinu ukazał się po zakończeniu prac nad książką)¹. Sporadycznie w tekście można natrafić na literówki (np. w nazwisku jednej z autorek s. 395 — Miczack zamiast Miczak).

Praca Marty Żuchowskiej i Katarzyny Sarek z pewnością będzie stanowiła okazję do dyskusji na bardzo wielu płaszczyznach zarówno wśród historyków, jak i przedstawicieli innych dziedzin nauki. Wskazane wyżej drobne mankamenty nie przesądzają o wartości tej pracy, która daje szansę na spojrzenie na dzieje Imperium Rzymskiego z nieznaną dotąd perspektywą.

Elżbieta Nowosielska
(Warszawa)

Urszula Świdarska-Włodarczyk, *Homo nobilis. Wzorzec szlachcica w Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku*, Warszawa 2015, PWN, dodruk 2018, ss. 240; *Autorytety parlamentarne. Wzorce i wzory osobowe w Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku*, Warszawa 2017, Wydawnictwo Sejmowe, ss. 172

Przedmiotem recenzji są dwie książki Urszuli Świdarskiej-Włodarczyk poświęcone wzorom osobowym szlachty Rzeczypospolitej. Łączy je temat — wzory parlamentarne mogą się však odnosić tylko do szlachty¹ — założenia metodologiczne oraz konstrukcja. Powstały w wyniku tych samych badań i z wykorzystaniem obfitej literatury przedmiotu oraz takich samych źródeł, z niewielkimi uzupełnieniami w książce z 2017 r. o biografie, pamiętniki oraz źródła parlamentarne.

Obie prace oparte są przede wszystkim na szesnasto- i siedemnastowiecznej literaturze parenetycznej, różnego rodzaju podręcznikach, „zwierciadłach”, moralistyce i biografistyce, a także kaznodziejstwie, szczególnie pogrzebowym. Cenne jest wykorzystanie kaznodziejstwa, oratorstwa duchowego i świeckiego, pomijanego na ogół w badaniach dyskursu politycznego, oraz instrukcji sejmikowych, których celem (jak słusznie zauważa Świdarska-Włodarczyk)

¹ P. Janik, *Da Qin i Seres — zarys kontaktów Imperium Rzymskiego i cywilizacji chińskiej*, „Studia Azjatyckie” 2016, 2, s. 55–74.

¹ „Nie można pisać o parlamentarnych autorytetach w oderwaniu od szlachty”, AParl, s. 5 (obie recenzowane prace będą cytowane skrótami, odpowiednio: *Homo nobilis* — HNob, *Autorytety parlamentarne* — AParl).

„było badanie nie tylko słów, ale i myśli, która się za nimi kryje”², obejmującej także wzory osobowe.

Z analizy bibliografii wynika, że Autorka — opierając się na starych edycjach źródeł — nie uwzględniła najnowszych opracowań dotyczących omawianych zagadnień³. Niekiedy korzystała z wydawnictw źródłowych o charakterze edukacyjnym, z natury rzeczy selektywnych, zamiast sięgnąć do edycji naukowych⁴. W wykazie literatury brakuje także nowych prac biograficznych odnoszących się do realiów omawianego okresu dziejów Rzeczypospolitej, które pozwoliłyby na weryfikację wzorów rzeczywistych omawianych w drugiej części książki *Autorytety parlamentarne* — do czego jeszcze wrócimy.

Obie książki wydano niesłychanie starannie i opatrzone imponującą liczbą ilustracji umieszczonych wewnątrz tekstu, w odróżnieniu od większości publikacji historycznych, w których ilustracje na wkładkach traktowane są tylko jako ozdobniki. Jest to niewątpliwa zaleta recenzowanych publikacji. Szkoda, że zabrakło informacji, czy dobór ilustracji jest efektem kwerendy autorskiej, a informacje o ich proveniencji bibliotecznej i archiwalnej podawane są niekonsekwentne. Niestety nie wykorzystano szansy na potraktowanie materiału ikonograficznego jako integralnej części wywodu, nie opatrując go komentarzami nawiązującymi bezpośrednio do poruszanych zagadnień. Obie książki zawierają standardowe elementy prac naukowych: wstępy, podsumowania oraz indeks osobowy w książce *Homo nobilis*. Dziwi brak takiego indeksu w pracy *Autorytety parlamentarne*, jego brak bardzo utrudnia lekturę i zorientowanie się gąszczu przywoływanych postaci.

Recenzje wydawnicze obu książek Świderskiej-Włodarczyk napisał Henryk Samsonowicz, co sugeruje ich charakter naukowy. Uzasadnia to także dorobek Autorki. Omawiane w niniejszej recenzji prace poprzedzone zostały trzema jej wcześniejszymi monografiami, poświęconymi kulturze i mentalności szlachty⁵ oraz licznymi artykułami⁶. Można by się zatem spodziewać, że zapowiedź nowego ujęcia zagadnienia od dawna eksploatowanego w polskiej historiografii

² A. Grzeškowiak-Krwawicz, *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pojęcia i idee*, Toruń 2018.

³ Np. *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII wieku*, zebrał i oprac. S. Kutrzeba, Kraków 1937, przedruk Oświęcim 2017. Por. K. Łopatecki, „Disciplina militaris” w wojskach Rzeczypospolitej do połowy XVII wieku, Białystok 2012; idem, *Organizacja, prawo i dyscyplina w polskim i litewskim pospolitym ruszeniu (do połowy XVII wieku)*, Białystok 2013.

⁴ Np. P. Kochlewski, *Memoriał albo napominanie dla żony i dzieciak moich*, w: S. Borawski, A. Furdal, *Wybór tekstów do historii języka polskiego*, Warszawa 1980, s. 101–103, por. pełna edycja z komentarzem biograficznym: Z. Trawicka, *Memoriał Piotra Kochlewskiego*, OIRP 20, 1975, s. 186–199.

⁵ U. Świderska-Włodarczyk, *Szlachta polska wobec Boga i ojczyzny*, Poznań 2001; eadem, *Kultura rycerska w średniowiecznej Polsce*, Zielona Góra 2001; eadem, *Mentalność szlachty polskiej XV i XVI wieku*, Poznań 2003.

⁶ Np. U. Świderska-Włodarczyk, *Wzorzec urzędnika Rzeczypospolitej XVI i pierwszej połowy XVII wieku w świetle staropolskich zwierciadeł*, PH 107, 2016, 2, s. 171–197.

i polonistycy przy zastosowaniu własnej metody (HNob, s. 14) zostanie zrealizowana. Niestety, już na wstępie wypada stwierdzić, że obietnica ta nie została dotrzymana. Autorka zastosowała tradycyjną metodę uzasadniania swych twierdzeń egzemplifikacjami. Recenzowane książki mają charakter idiograficzny, na poziomie interpretacji skoncentrowano się na udowodnieniu z góry przyjętych założeń.

W obu tytuł nie odpowiada treści. Obie mają charakter zdecydowanie polonocentryczny. Wbrew tytułom, nie opowiadają o szlachcie całej Rzeczypospolitej jako federacji Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, lecz o obywatelach Polski (Królestwa Polskiego) identyfikowanej z Rzeczpospolitą. Jest to tylko częściowo uzasadnione w okresie unii personalnej przed unią lubelską, a oczywiście błędne po 1569 r. Jednocześnie Autorka podkreśla wielonarodowość tego państwa polskiego, przytaczając w obu pracach pogląd Jana Górskiego zaczerpnięty z jego *Rady pańskiej* (1597), według którego „pan ma brać do rady nie tylko Polski, lecz też Litwę, Mazury, Ślązaki, Prusaki i Rusaki” (HNob, s. 129; AParl, s. 38). Opatruje ten cytat niejasnym stwierdzeniem, iż „wbrew pozorom owo zalecenie nie jest tożsame z akceptacją dla cudzoziemców” (HNob, s. 129).

W rzeczywistości przedmiotem rozważań w obu recenzowanych publikacjach jest „Polak, chrześcijanin i katolik” (HNob, s. 206). Spośród Litwinów na umieszczenie w książkach Świdarskiej-Włodarczyk zasłużył tylko Lew Sapieha, jako wybitny dyplomata (HNob, s. 153–154; AParl, s. 130). Należy zatem przypomnieć, że — jak wynika z nowszych badań historyków litewskich⁷ i ukraińskich⁸ — mentalność i system wartości ideowych szlachty litewskiej i ukraińskiej różniły się od „sarmackich wzorców” szlachty koronnej. Prezentowane przez Autorkę podejście do zróżnicowania etnicznego i kulturowego obywateli obu państw wchodzących w skład I Rzeczypospolitej uzasadnia niestety opinię, iż historycy polscy zawłaszczają tradycję państwową dawnej Rzeczypospolitej z pominięciem innych, współtworzących ją etnosów.

Wyjaśniając cel swych badań w *Homo nobilis*, Autorka stwierdza, że zamierza wykazać ścisły związek między współczesnością i przeszłością i dostarczyć czytelnikom przykładów do naśladowania. Już na pierwszej stronie „Kilku uwag zamiast wstępu” w *Homo nobilis*, napisanej w 2015 r. a przedrukowanej 2018 r., sformułowano założenie, które „sprowadza się [– –], jak na pracę historyka przystało, do wskazania źródeł dzisiejszych wzorców” (HNob, s. 9). Naszym zdaniem, podstawowym obowiązkiem historyka jest ustalenie, czy i w jakim stopniu „dzisiejsze wzorce” rzeczywiście nawiązują do tych z epoki preindustrialnej, czy uzasadniona jest teza Autorki o ciągłości wzorców, prowadząca

⁷ D. Kuolys, *Sarmatyzm a piśmiennictwo barokowe Wielkiego Księstwa Litewskiego*, „Barok” 3, 1996, 2(6), s. 141–153.

⁸ N. Jakowenko, *Druga strona lustra. Z historii wyobrażeń i idei na Ukrainie XVI–XVII wieku*, red. nauk. T. Chynczewska-Hennel, Warszawa 2010; Л. Довга, *Система цінностей в українській культурі XVII століття (на прикладі теоретичної спадщини Інокентія Гізеля)*, Київ–Львів 2012.

do wniosku, że „wszyscy jesteśmy [–] w jakimś stopniu spadkobiercami wartości szlacheckich” (HNob, s. 17). Naiwne uzasadnienie tej tezy odwołaniem się do współczesnych obyczajów, jak wyprowadzanie się poza miasto (nie tylko „w ucieczce przed zgiełkiem miasta”, lecz także przed smogiem!) do domostw budowanych w konwencji architektonicznej szlacheckiego dworu z kolumnami, odgradzanie się od sąsiadów solidnymi płotami i zasłonami, staropolska gościnność i świętowanie po szlachecku uroczystości rodzinnych, zwracanie się do siebie per „pan”, „pani” (HNob, s. 17) obniża poziom dyskursu naukowego. Wszystkie wymienione osobliwości obyczajowe przynależą bowiem do kultury wiejskiej – ludowej, a nie szlacheckiej, nie są specyficznie polskie, a wizerunek „białego dworku” jako siedziby szlacheckiej to bardziej mit niż rzeczywistość⁹.

Uderzającą cechą charakterystyczną recenzowanych książek jest ich wyraźne nacechowanie ideologiczne. Świdarska-Włodarczyk nie ukrywa, że jej intencją jest falsyfikacja negatywnej oceny szlachty polskiej formułowanej w epoce objętej badaniem przez „różnych kaznodziejów” (HNob, s. 11), a płynącej z ambon w wyniku różnicy interesów między stanami świeckim i duchownym (HNob, s. 219, „Podsumowanie”), co wydaje się zasadne w odniesieniu do realiów okresu dziejów Rzeczypospolitej objętego badaniami. Autorka jednak równorzędnie traktuje szkalowanie szlachty przez „obce ideologie” w czasach zaborów, a zwłaszcza historiografię komunistyczną w czasach PRL (HNob, s. 11–12). Zastawiające jest w tym kontekście atakowanie zarówno „sprawiedliwości społecznej”, jak i równości, którą Autorka określa jako „demagogiczną iluzję” (HNob, s. 191). Tymczasem właśnie równość – oczywiście wobec prawa, a nie w sensie majątkowym – była przecież jedną z podstawowych wartości ideologii szlacheckiej.

Na zakończenie łącznej charakterystyki ogólnej obu recenzowanych pozycji trzeba jednak zauważyć, że w ciągu dwu lat dzielących ich powstanie (od 2015 do 2017) poglądy Świdarskiej-Włodarczyk uległy pewnej zmianie. Dotyczy ona fundamentalnej kwestii genezy władzy królewskiej. O ile w *Homo nobilis* czytamy, że „Król [jest – U.A.], pozbawiony boskich mocy – bo niegdyś zasiadający na tronie z woli Boga, a teraz wybierany przez szlachtę...” (HNob, s. 200), to w *Autorytetach parlamentarnych* „króla wybierała szlachta, ale za tą decyzją stała zawsze wola Najwyższego” (AParl, s. 146).

Przechodząc do analizy szczegółowej, wypada zacząć od wcześniejszej chronologicznie pracy. Świdarska-Włodarczyk skoncentrowała się tutaj na badaniu postaw i wzorców osobowych postulowanych, a nie realizowanych¹⁰. W toku narracji oba typy wzorców są zresztą często traktowane wymiennie, co częściowo wynika ze specyfiki wykorzystywanych przez Autorkę źródeł.

⁹ M. Leśniakowska, „Polski dwór”. *Wzorce architektoniczne, mit, symbol*, Warszawa 1996.

¹⁰ Nb. według *Słownika wyrazów bliskoznacznych* (red. S. Skorupka, Warszawa 1986) użyte w tytułach publikacji podanych w przypisie 9 wyrazy „ideał” jako określenie wzoru dla kogoś (s. 56), „wzór” i „wzorzec” (s. 261) są synonimami. A uzasadnienia potrzeby ich rozróżniania w celu uzyskania jasności wyводу w recenzowanych książkach są dyskusyjne i nieprzekonujące.

W pierwszym rozdziale pracy, oprócz wykorzystania tak popularnej u schyłku średniowiecza i w następnych stuleciach literatury poświęconej postulowanym wzorcom osobowym oraz rozważań i teoretycznych, i praktycznych, tj. opartych na biografiach autentycznych postaci, Autorka zaproponowała własną definicję pojęcia wzorca osobowego, różną od tej wypracowanej przez Marię Ossowską, według której: „wzorec to postać będąca dla członków danej grupy przedmiotem aspiracji”¹¹. Świdarska-Włodarczyk proponuje zastąpienie jej definicją „autorytetu osobowego”, który może być fikcyjny, czyli tylko postulowany (propagowany) w tekstach i pracy wychowawczej, lub rzeczywisty, realny. Wbrew zapowiedzi zastosowania nowej definicji i nowej metody badań (HNob, s. 15, 21), trudno tę zmianę uznać za przełomową, stanowi raczej korektę definicji przyjętej powszechnie w literaturze.

Zdaniem Świdarskiej-Włodarczyk, oba typy autorytetów podlegają czterem rodzajom uwarunkowań: genealogicznemu – determinacji szans życiowych w wyniku urodzenia się w określonym punkcie hierarchii społecznej; osobowościowemu – wynikającemu z cech osobniczych jednostki; profesjonalnemu – zależnemu od pełnionych ról społecznych (zawodowych); wreszcie społecznemu – określającemu miejsce w strukturze społecznej. Autorka dokonała prezentacji graficznej swej tezy, zamieszczając w obu recenzowanych publikacjach schematy ilustrujące owe podziały wzorów fikcyjnych i realnych (HNob, s. 28; AParl, s. 15), wraz z zaznaczeniem łączącego je wzorca uniwersalnego, jako bytu odpersonalizowanego (HNob, s. 23). Wyrazy „ideal”, jako określenie wzoru dla kogoś, oraz „wzór” i „wzorec”, są jednak synonimami¹², a uzasadnienie potrzeby ich rozróżniania w recenzowanych książkach nie przekonuje, zwłaszcza że następnie niejednokrotnie używane są wymiennie. Natomiast godna uwagi jest propozycja odejścia od standardowych badań znaczenia pojęć uprawianych przez historyków idei z reguły na podstawie intertekstualnej analizy źródeł w kierunku badań ich akceptacji i faktycznej realizacji przez żywych ludzi. Takie ujęcie można istotnie uznać jeśli nie za nowe, to odświeżające.

Niezależnie od dyskusyjności obu wymienionych wyżej propozycji, mogą one być przydatne dla konkretnych badań, jako porządkujące podstawowe pojęcia. Ponadto wprowadzony czwórpodział uwarunkowań ma zaletę praktyczną – pozwolił stworzyć jasną konstrukcję obu książek. W *Homo nobilis* umowne określenia czterech typów uwarunkowań zastosowano jako tytuły rozdziałów, w *Autorytetach parlamentarnych* zaś za tytuły podrozdziałów obu części książki: pierwszej, odnoszącej się do definicji i założeń metodologicznych oraz wzorów fikcyjnych parlamentarzysty i drugiej, omawiającej wzory rzeczywiste (personalne) praktyki społecznej.

W rozdziale drugim *Homo nobilis*, poświęconym uwarunkowaniom genealogicznym, omawia więc Świdarska-Włodarczyk wzorcowe wartości, mające

¹¹ M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 2000, s. 11, cyt. za: HNob, s. 21, przyp. 1.

¹² *Słownik wyrazów bliskoznacznych*, s. 56 i 281.

wynikać z urodzenia i szlachectwa, wychowania, ideał wyglądu zewnętrznego, wieku oraz zamożności. Na docenienie zasługuje uwzględnienie własności i zamożności jako „wartości fakultatywnej” (HNob, s. 81–88). Wbrew tezie o nieobecności własności jako wartości w dyskursie politycznym aż do lat siedemdziesiątych XVIII w. i twierdzeniu, że troska o własność szlachecką sprowadzała się do sfery wartości cenionych prywatnie¹³, ustalenia Świderskiej-Włodarczyk przypominają, że własność (w sensie zamożności) uznawano w ideologii szlacheckiej za wartość wspomagającą awans społeczny. Choć samo słowo „własność” miało w dawnej polszczyźnie inne niż współcześnie znaczenie, bliskoznaczne słowa „majętność” oraz „posesja”, „posesjonat” w publicystyce i aktach sejmikowych nacechowane były zdecydowanie pozytywnie. Przy okazji rozważań Autorki o własności należy jednak odnotować błąd rzeczowy: właścicielami folwarków nie byli w Rzeczypospolitej tylko przedstawiciele stanu szlacheckiego (HNob, s.54), lecz także mieszczanie wielkich miast, jak Gdańsk czy Kraków i Lwów. Widoczna jest także niekonsekwencja w ocenie samowystarczalności w szlacheckiej strategii gospodarowania, traktowanej początkowo jako cecha specyficzna średniowiecza, która zanikła wraz z przełomem XV/XVI w., a następnie jako element nowożytnej gospodarki folwarcznej (HNob, s. 10, 116).

Najmniej uwagi poświęciła Świderska-Włodarczyk osobniczym uwarunkowaniom wzorów osobowościowych (rozdział trzeci), przechodząc do obszernej relacji tez literatury na temat postulowanych uwarunkowań profesjonalnych – gospodarzy, urzędników, parlamentarzystów (polityków), dyplomatów, żołnierzy i dworzan (rozdział czwarty). W świetle tych rozważań dziwi sformułowane w „Uwagach zamiast wstępu” w *Homo nobilis* stwierdzenie, że „rozmaitość ról, które szlachta wzięła na siebie (zarządcy własnego majątku, profesjonalnego urzędnika i dyplomaty, skutecznego działacza politycznego na arenie sejmikowej i sejmowej, żołnierza gotowego w każdej chwili do walki, a do tego jeszcze dworzanina z krwi i kości) [– –] przekraczała możliwości pojedynczego człowieka” (HNob, s. 11). Niezależnie od tego, że dookreślenia owych ról są dyskusyjne, jest oczywiste, że szlachcic pełnił te role najczęściej nie jednocześnie, lecz na różnych etapach życia i w zależności od statusu wewnątrzstanowego związanego z pozycją społeczną oraz ekonomiczną. Wspomina o tym zresztą Autorka w dalszym ciągu tekstu (HNob, s. 12: o „wielowymiarowym profesjonalizmie”).

W nakreśleniu ideału profesjonalnego żołnierza w podrozdziale pt. „Żołnierz z wyboru i nakazu moralnego”, który „pozostawał jak najdalszy od niczym nieuzasadnionej agresji militarnej” (HNob, s.14), bezkrytycznie zaakceptowano wyidealizowany wizerunek polskiego „rycerza chrześcijańskiego” autorstwa przez Mirosława Lenarta¹⁴. Nawet abstrahując od ustaleń historyków

¹³ A. Grześkowiak-Krwawicz, op. cit., s. 285.

¹⁴ M. Lenart, *Miles pius et iustus. Żołnierz chrześcijański katolickiej wiary w kulturze i piśmiennictwie dawnej Rzeczypospolitej (XVI-XVIII w.)*, Warszawa 2009.

zajmujących się realiami służby żołnierskiej w tym okresie¹⁵, warto zwrócić uwagę na sprzeczność tego wyobrażenia z inną dyskusyjną tezą o mocarstwowych dążeniach Zygmunta III¹⁶. Niezrozumiała jest także ogólna charakterystyka polskiego męstwa, które „w przeciwieństwie do świata zachodniego nie było [–] tożsame z zuchwałością” (HNob, s. 102).

W ostatniej części pracy (rozdział piąty) Autorka omówiła uwarunkowania społeczne, koncentrując się na postulowanych obowiązkach wobec rodziny, ojczyzny i religii. Sformułowano tu tezę, że „o żadnym z cytowanych przykładów [patriotyzmu – U.A.] nie można mówić w kategoriach patriotyzmu lokalnego w kategoriach dzisiejszych” (HNob, s. 199), sprzeczną z naszymi ustaleniami¹⁷.

Podsumowując, praca *Homo nobilis* przynosi stosunkowo kompletny przegląd poglądów i propagowanych przez staropolską moralistykę wzorców osobowych dla różnych ról społecznych stosownych dla szlachty. Jednak nie wydaje się, by zastosowanie proponowanej przez Świderską-Włodarczyk definicji porządkującej pojęcia przyniosło wyraźny postęp poznawczy w zakresie staropolskiej kultury szlacheckiej i miało walor autentycznego poznawczego nowatorstwa.

Na podobną ocenę zasługuje naszym zdaniem również druga z recenzowanych pozycji – *Autorytety parlamentarne*. Praca ta jest rozwinięciem książki omawianej wyżej. Autorka skupiła się w niej bowiem na omówieniu staropolskiego wzorca polityka – parlamentarzysty, któremu w pracy *Homo nobilis* poświęciła jeden podrozdział. W pierwszej części tej publikacji¹⁸, poświęconej rozważaniom teoretycznym, mamy niestety do czynienia z autoplagiatem – literalnym przejściem bądź parafrazą tekstu *Homo nobilis* z niewielkimi korektami redakcyjnymi i zmianą kolejności skopiowanych fragmentów¹⁹. Zastosowanie tej praktyki dziwi w książce doświadczonej badaczki.

¹⁵ Np. T. Srogosz, *Między mitem a mikrohistorią. Bohaterskie czy codzienne dzieje armii koronnej i litewskiej w XVII wieku?*, w: *Spółczesność a wojsko*, oprac. red. I.M. Dacka-Górzyńska, A. Karpiński, M. Nagielski, Warszawa 2015, s. 11–38.

¹⁶ P.P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587–1618*, Kraków 2013.

¹⁷ U. Augustyniak, *Two Patriotisms? Townsman's and Soldiers' Opinions on the Duty to Fatherland in the 17th century Poland*, w: *Whose Love of Which Country? Composite States, National Histories and Patriotic Discourses in Early Modern East Central Europe*, red. B. Trencsényi, M. Zászkaliczky, Boston 2010 (Studies in the History of Political Thought, 3), s. 461–498.

¹⁸ AParl, rozdz. 1. „Definicja, metoda, źródła”, s. 9–18 oraz rozdz. 2, s. 19–96 z podziałem na podrozdziały: „Uwarunkowania genealogiczne”, s. 19–26, „Uwarunkowania osobowościowe”, s. 27–35, „Uwarunkowania profesjonalne”, s. 36–71, „Uwarunkowania społeczne”, s. 72–96 oraz część rozdz. 3. „Wzory rzeczywiste parlamentarzysty” – „Uwarunkowania genealogiczne”, s. 98–115. W książce HNob tytuły rozdziałów są identyczne, w zmienionej kolejności: 1. „Uwarunkowania genealogiczne”, s. 49–88, 2. „Uwarunkowania osobowościowe”, s. 89–112, 3. „Uwarunkowania profesjonalne”, s. 113–188, 5. „Uwarunkowania społeczne”, s. 189–210.

¹⁹ Wykaz przykładowych zapożyczeń: AParl, s. 9 – por. HNob, s. 1, 21; AParl, s. 11 – por. HNob, s. 23; AParl, s. 12 – por. HNob, s. 25; AParl, s. 22 – por. HNob, s. 84; AParl, s. 23 – por. HNob, s. 76; AParl, s. 28 – por. HNob, s. 47; AParl, s. 30 – por. HNob,

Natomiast zaletą monografii *Autorytety parlamentarne* jest oryginalne podejście do tytułowego zagadnienia. Jak podkreśliła Autorka we wstępie,

to nie jest książka o parlamentarystyce w rozumieniu dosłownym. Nie dotyczy zasad prawnych, ustrojowych i organizacyjnych ani aktów, ustaw i konstytucji. [–] Odnosi się bowiem do ludzi, którzy zasady władzy ustawodawczej współtworzyli, którzy podpisywali się pod wszystkimi dokumentami [–] i którzy wreszcie w historii parlamentarystyki polskiej zapisali się jako autorzy norm etycznych oraz wymogów profesjonalnych, adresowanych do każdego posła i senatora. Część z nich sama te wzory uosabiała, stając się nośnikami wzorów rzeczywistych (AParl, s. 5).

Na korzyść tej pracy przemawia także to, że Autorka nie ograniczyła się tu do relacjonowania zebranych z literatury informacji o cechach postulowanych, ale (w drugiej części książki) zaprezentowała wzorce propagowane przez staropolskie teksty biograficzne, a także autobiografie konkretnych senatorów i posłów uznawanych za wzorce realne – rzeczywiste wzory do naśladowania. Niestety, także w tym wypadku jej ustalenia nie są satysfakcjonujące ze względu na zawierzenie źródłom normatywnym bez należytej oceny ich wiarygodności i skonfrontowania z rzeczywistymi dokonaniem postaci kreowanych (lub autokreujących się) na wzory realne, rzeczywiście realizowane.

Niełatwo zgodzić się ze stwierdzeniem, że „dzisiaj trudno do końca ustalić, ile w nich konwencji, ile faktografii. Dla badacza nowożytnych autorytetów, rozumianych jako jeden z aspektów mentalności, jest to jednak sprawa drugorzędna” (AParl, s. 120). Trudność z dotarciem do faktografii łatwo pokonać, sięgając do *Polskiego słownika biograficznego*²⁰ oraz wykazów urzędników i posłów z omawianego okresu, niewykorzystanych w omawianej pracy²¹. Zgodność z realiami może się istotnie wydawać drugorzędna w badaniach mentalności, ale tylko do momentu, gdy nieuwzględnianie realiów prowadzi do oczywiście niezgodnych z nimi wniosków.

Zacznijmy od wzorów senatorów, omówionych w podrozdziałach „Uwarunkowania społeczne” i „Uwarunkowania profesjonalne”. Postawiona w tym

s. 97–98; AParl, s. 31 — por. HNob, s. 99; AParl, s. 36 — por. HNob, s. 14; AParl, s. 38 — por. HNob, s. 129; AParl, s. 43–44 — por. HNob, s. 132–133; AParl, s. 46 — por. HNob, s. 135; AParl, s. 48 — por. HNob, s. 136; AParl, s. 52–64 — por. HNob, s. 140–146; AParl, s. 67 — por. HNob, s. 151–152; AParl, s. 70–71, 75 — por. HNob, s. 116–117; AParl, s. 78 — por. HNob, s. 121–122.

²⁰ Może wówczas Andrzej Frycz Modrzewski nie zostałby w HNob, s. 11 zaliczony do kaznodziejów (sic!), w AParl zaś, s. 88 określony jako „człowiek Kościoła” — co jest również dyskusyjne, zważywszy stosunek Frycza do tej instytucji w księdze V traktatu: *O poprawie Rzeczypospolitej*.

²¹ K. Chłapowski, *Elita senatorsko-dygnitarska za czasów Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 1996; S. Ciara, *Senatorowie i dygnitarze koronni w drugiej połowie XVII wieku*, Wrocław 1990; J. Serejka, *Parlamentarzyści drugiej połowy panowania Zygmunta III Wazy*, red. I. Wyczółkowska, Opole 1989.

ostatnim teza, że „wszelkie awanse w ówczesnym systemie wartości miały pozostawać dalekie od dzisiejszego rozumienia karier jako następstwa samorozwoju i indywidualnego sukcesu jednostki” (AParl, s. 119), jest dyskusyjna w swej drugiej części. W pracy tej profesjonalizm nie oznacza już rodzaju „profesji” w rozumieniu roli życiowej, jak w *Homo nobilis*. Obejmuje także kompetencje merytoryczne, stanowiące (według Autorki) symbiozę wychowania religijnego z doświadczeniem praktycznym i edukacją formalną, jak czytamy w podrozdziale „Uwarunkowania genealogiczne”. Autorka nie odnosi się do hierarchii tych kompetencji, traktując je równorzędnie, jednak w obu recenzowanych pracach eksponuje rolę edukacji formalnej — akademickiej. W związku z tym warto zwrócić uwagę, że według dotychczasowego stanu badań grupa senatorsko-dygnitarska nie była formowana według kryterium kwalifikacji formalnych ani doświadczenia do sprawowania urzędów²². Z badań nad elitą senatorsko-dygnitarską za pierwszych Wazów (Zygmunta III i Władysława IV) wynika, że „praca w kancelarii królewskiej — w przypadku sekretarzy świeckich, w porównaniu z ich kolegami duchownymi — rzadko owocowała karierą”²³. „Choć potrzebę zobiektywizowania kryteriów nominacji na urzędy senatorskie dostrzegano na poziomie sejmikowym (np. w postulatach odbycia przed objęciem urzędu «stażu» w wojsku²⁴), polityka nominacyjna pozostała w pełnej zależności od woli króla”²⁵.

W podrozdziale „Uwarunkowania społeczne” rozwinięto wątek stosunków rodzinnych senatorów jako dobrych mężów, synów i ojców oraz ich relacji uczuciowych z małżonkami, bez widomego związku z urzędowymi czynnościami parlamentarzystów (AParl, s. 132–134). Identyczne wymogi stawiano przecież we wzorcach osobowym zwykłego szlachcica, jak wynika z *Homo nobilis*.

W wykazie senatorów-parlamentarzystów stanowiących wzorce realne i cieszących się akceptacją społeczną dominują Jan Tarnowski i Jan Zamoyski, który utrwalił się w tej roli w tradycji historycznej co najmniej w tym samym stopniu dzięki autopromocji, co realnym zasługom. Prezentowanie go jako „człowieka roztropnego, rozumnego, sprawiedliwego, pracowitego i poważnego”, który „interes państwa stawiał ponad własny i był daleki od pochlebstw”, a zwłaszcza jako „dobrego sąsiada” (AParl, s. 140) — z odwołaniem do apologety kanclerza, Reinholda Heidensteina (AParl, s. 117) — jest sprzeczne z nowszymi badaniami roli politycznej „wielkiego kanclerza”²⁶. Także jego akceptacja przez społeczność szlachecką jako rzeczywistego wzoru osobowego nie była stała. Odrodzona w czasie rokосу sandomierskiego, nie wyparła z pamięci szlacheckiej odpowiedzialności Zamoyskiego za zabójstwo Samuela Zborowskiego, a pytanie,

²² U. Augustyniak, *Wazowie i „królowie rodacy”*. Studium władzy królewskiej w Rzeczypospolitej XVII wieku, Warszawa 1999, s. 191, za: K. Chłapowski, op. cit., s. 47.

²³ Ibidem.

²⁴ Postulat z sejmiku proszowickiego 1670 r., zob. S. Ciara, op. cit., s. 29.

²⁵ U. Augustyniak, *Wazowie i królowie rodacy*, s. 205–206.

²⁶ L. Kieniewicz, *Senat za Stefana Batorego*, Warszawa 2000.

czy była to realizacja zasady *pro publico bono* i racji stanu, czy prywatna zemsta, pozostaje otwarte²⁷.

Słuszne jest zastrzeżenie Autorki, że wizerunki niektórych polityków jako uosobienia doskonałości wewnętrznej, kreowane w kazaniach pogrzebowych, bliskie są wzorcom hagiograficznym (AParl, s. 117). Przykładem może być Andrzej Bobola, podkomorzy wielki koronny, który „całą swą karierę zawdzięczał Zygmuntowi III i jezuitom”²⁸, a nie działalności parlamentarnej. Nie wiadomo zatem, dlaczego został uwzględniony w książce poświęconej parlamentarnym autorytetom, dla których oceny „cnota” wstrzemięźliwości seksualnej i bezdzietności jest bez znaczenia.

Na zakończenie warto się odnieść do twierdzenia Autorki, iż w opisywanym przez nią okresie „nie można [było] być wzorowym parlamentarzystą, żołnierzem czy obywatelem, jeśli w publicznym wizerunku własnym nie uwzględni[ło] się przynależności do wspólnoty wyznaniowej” (AParl, s. 148). Z braku miejsca na rozwinięcie tego wątku wypada odnotować słuszne, choć niefortunnie sformułowane stwierdzenie, że ruch reformacyjny „przyniósł antagonizmy dogmatyczne, ale w żadnym wypadku nie podważył istnienia Boga” (AParl, s. 141). Przeciwnie — przyczynił się do wzmocnienia religijności (HNob, s. 207). Warto by także zauważyć, że wśród przywołanych w książce *Autorytety parlamentarne* jako realne autorytety osobowe posłów występują ewangelicy (Mikołaj Rej, Marcin Broniewski, Stanisław Cikowski), którzy na równi z katolikami potrafili pozytywnie wpisać się w środowiska lokalne i wywiązywali się z obowiązku służenia Bogu i ojczyźnie.

Podsumowując — w książce *Autorytety parlamentarne* Autorka powtórzyła schemat konstrukcyjny, założenia badawcze oraz metodę wykładu przyjęte we wcześniejszej monografii, *Homo nobilis*. Wbrew zapowiedziom, że w wyniku zastosowania nowej definicji i nowej metody zaprezentuje „wzorcowy wizerunek w postaci skończonego i doskonałego portretu nieznanego szlachcica XVI i XVII wieku” (HNob, s. 11), efektem jej ustaleń jest jedynie uzupełnienie o nowe wątki jego dobrze znanego portretu, a ściślej: autoportretu. Wyidealizowany „portret własny” szlachty polskiej, wykreowany przez Urszulę Świdorską-Włodarczyk bez odniesienia do cech charakterystycznych szlachty w całej Europie omawianego okresu²⁹, bez wątplenia zyska przychylność amatorów historii. Obie recenzowane monografie nie spełniają jednak podstawowych kryteriów prac naukowych: obiektywizmu i krytycznej analizy źródeł.

Urszula Augustyniak
(Warszawa)

²⁷ E. Dubas-Urwanowicz, *Mężowie stanu, awanturnicy czy zdrajcy? Dzieje rodu Zborowskich w XVI wieku*, Warszawa 2018; eadem, *O nowy kształt Rzeczypospolitej. Kryzys polityczny w państwie w latach 1576–1586*, Warszawa 2013.

²⁸ W. Dobrowolska, *Bobola Andrzej z Piasków, h. Leliwa*, PSB, t. 2, Kraków 1936, s. 153.

²⁹ A. Zajączkowski, *Elity urodzenia. Szkic*, Warszawa 1993; K.F. Werner, *Narodziny szlachty. Kształtowanie się elit politycznych w Europie*, Kęty 2015 — pozycja uwzględniona w bibliografii.

Konfederacja barska 1768–1772, red. Adam Danilczyk, Warszawa 2018, Wojskowy Instytut Wydawniczy, Wydawnictwo Neriton, ss. 137

Przypadająca w 2018 r. 250 rocznica zawiązania konfederacji barskiej nie wzbudziła szerszego oddźwięku, ani nie zaowocowała większą liczbą okazjonalnych publikacji. Ukazało się wprawdzie kilka niewielkich prac historycznych, ale akcentowały one przede wszystkim patriotyzm tego związku i obronę wiary katolickiej. Nie wykraczały też poza dotychczasowe ustalenia historiografii, zwłaszcza Władysława Konopczyńskiego, Jerzego Michalskiego czy Wacława Szczygielskiego. Na tym tle pozytywnie wyróżnia się niewielka praca zbiorowa pod redakcją Adama Danilczyka zatytułowana po prostu *Konfederacja barska 1768–1772*. Redaktor w stosunkowo obszernym, interesującym wstępie szkicuje tło genezy zawiązanej w Barze konfederacji, traktując ją jako swego rodzaju kontynuację wcześniejszej konfederacji radomskiej. Tłumaczy też przyczyny rozszerzania się ruchu konfederackiego na większość terytorium Rzeczypospolitej, mimo ewidentnych początkowo sukcesów wojsk rosyjskich w starciach z konfederatami. Wskazuje, że nawet po uwikłaniu się Rosji w wojnę z Turcją, brak jedności wśród konfederatów i wzajemna rywalizacja między poszczególnymi dowódcami nie pozwoliły na odniesienie większych sukcesów. Także jednak i podejmowane przez Rosjan próby militarnej oraz politycznej pacyfikacji nie przyniosły rezultatu, co ostatecznie zakończyło się rozbiorem. Redaktor daje surową, ale wyważoną ocenę konfederacji barskiej, słusznie podkreślając, iż celem większości jej przywódców było ograniczenie władzy króla Stanisława Augusta i Czartoryskich lub wprost usunięcie monarchy z tronu. Przychyla się też do zdania Michalskiego, iż konfederacja barska była zarówno pierwszym powstaniem narodowym, jak i ostatnim rokoszem szlacheckim. Podsumowując swoje uwagi, słusznie akcentuje brak nowych studiów źródłowych nad konfederacją (zwłaszcza jeżeli się uwzględni możliwości dostępu do archiwów rosyjskich) i wskazuje, iż w redagowanej przez niego książeczce udało się zamieścić artykuły tych nielicznych historyków, którzy prowadzą obecnie pogłębione badania nad dziejami konfederacji barskiej.

Recenzowaną publikację otwiera krótki artykuł Rozalii Kosińskiej prowokująco zatytułowany *Czy interwencja rosyjska z 1767 r. zaniepokoiła szlachtę?* Autorka, chcąc odpowiedzieć na postawione przez siebie pytanie, sięgnęła przede wszystkim do ówczesnej korespondencji prywatnych osób. Zdawała sobie przy tym sprawę, iż nadawcy listów, obawiając się rewizji (perlustracji) poczt, będą zachowywali ostrożność w swych wypowiedziach. Mimo to znalazła nieco informacji wskazujących na pojawianie się, już w kwietniu – maju 1767 r., wśród szlachty obaw o mający nastąpić rozbiór ziem Rzeczypospolitej między Rosję i Prusy, ewentualnie o przyłączenie całego państwa polskiego do Rosji lub tylko o ścisłe podporządkowanie tych terytoriów władzom w Petersburgu.

Problematyce ściśle wojskowej poświęcił swój artykuł Maciej Trąbski, zajmując się na wybranych przykładach teorią i praktyką wojny partyzanckiej podczas działań konfederacji barskiej. Szczegółowo omówił skodyfikowane wówczas

w zachodnioeuropejskim piśmiennictwie wojskowym teoretyczne zasady prowadzenia działań rozpoznawczo-partyzanckich na tyłach wroga. Na tym tle, opierając się na dotychczasowej literaturze oraz relacjach pamiętnikarskich, przeanalizował organizację wojsk konfederackich oraz przebieg kilku większych bitew stoczonych przez te siły z oddziałami rosyjskimi. Doszedł do wniosku, iż konfederaci nie byli w stanie przeciwstawić się Rosjanom w otwartym boju, sukcesy odnosili natomiast podczas rajdów (zagonów) kawaleryjskich. Wyraźniej można było zaznaczyć, iż klęski konfederatów często wynikały z braku odpowiedniego rozpoznania sił przeciwnika i nieprowadzenia obserwacji ruchów wojsk rosyjskich, dlatego też większe zgrupowania konfederackie tak często były zaskakiwane przez Rosjan.

Andrzej Haratym na podstawie nieznanych dotąd źródeł z Biblioteki Książąt Czartoryskich oraz Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, a także z Historycznego Archiwum Białorusi w Mińsku przedstawił epizod z dziejów ruchu barskiego na północno-wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej — to jest okoliczności utworzenia 11 września 1771 r. konfederacji powiatu orszańskiego, a następnie nieprzekraczającej faktycznie dwóch miesięcy działalności tego związku. Autor zwraca przy tym uwagę na brak szerszego poparcia dla ruchu barskiego wśród tamtejszej, regalistycznie nastawionej szlachty.

Obszerny artykuł Mikołaja Piotra Borkowskiego *Spory o regimentarstwo i marszałkostwo konfederacji województw wielkopolskich (1768-1772)* dotyczy spraw wydawałoby się już dość dobrze znanych z podstawowej monografii Konopczyńskiego (*Konfederacja barska*, Warszawa 1936-1938), a zwłaszcza z wciąż aktualnej rozprawy Szczygielskiego (*Konfederacja barska w Wielkopolsce 1768-1770*, Łódź 1970). Autor sięgnął jednak do nowych źródeł, które zresztą częściowo opublikował w cennym aneksie zawierającym kilkanaście nieznanych dotąd listów i manifestów z Archiwum Zarembów przechowywanego w Bibliotece Kórnickiej PAN (Józef Zaremba był od marca 1770 r. komendantem sił zbrojnych konfederacji województw wielkopolskich, a od grudnia 1771 r. jej marszałkiem). Szczegółowo przedstawia też kulisy ciągłych konfliktów między przywódcami konfederacji wielkopolskiej. Ich przyczyną były z jednej strony wygórowane ambicje niektórych marszałków i regimentarzy, z drugiej intrygi tamtejszych lokalnych polityków, tak powiązanych z różnymi fakcjami w konfederackiej Generalności, jak i z dworem królewskim w Warszawie. Spory te doprowadziły nawet do próby przejścia funkcji marszałkowskiej przez jednego z wielkopolskich regimentarzy, co jednak zakończyło się rozstrzelaniem niefortunnego pretendenta). Z treści artykułu mogłoby zresztą wynikać, iż przywódcy konfederacji wielkopolskiej bardziej byli zajęci intrygowaniem, spiskowaniem i wewnętrznymi sporami o komendę (dochodziło zresztą do prób przejmowania poszczególnych partii konfederackich), niż walką z wojskami rosyjskimi. Naprawdę trudno jest też ustalić, komu faktycznie, spośród kilku co najmniej osób tytułujących się regimentarzami i marszałkami konfederacji wielkopolskiej, legalnie przysługiwały te tytuły (problem miała z tym nawet i sama Generalność). Może tylko dziwić, że mimo tego ciągłego zamieszania

Wielkopolska zaliczana była do najważniejszych ośrodków ruchu barskiego w Rzeczypospolitej.

Zupełnie nowe informacje źródłowe przynosi artykuł Swietłany A. Muliny z uniwersytetu w Omsku poświęcony konfederackim jeńcom (zesłańcom) w Rosji. Problem ten przedstawiony jest w ujęciu historii społecznej, przede wszystkim w kontekście powstania Jemieliana Pugaczowa. Autorka zwraca uwagę, iż w historiografii rosyjskiej (radzieckiej) dostrzegano byłych barszczan zarówno wśród antyfeudalnych powstańców, jak i wśród carskich żołnierzy tłumiących to ludowe wystąpienie. Podkreślano oczywiście przy tym „klasowy charakter postępowania zniewolonych konfederatów” (s. 113). Autorka skupiła się na przedstawieniu problemu ucieczek jeńców, dochodząc do wniosku, że mniej więcej co piętnasty więzień podejmował próby odzyskania wolności. Z przedstawionego materiału wynika zresztą, że nadzór nad jeńcami nie był specjalnie surowy, a na swoje utrzymanie dostawali oni odpowiednią kwotę. Inną sprawą były ucieczki (czy właściwie dezercje) konfederatów wcielonych do wojska rosyjskiego. To właśnie wielu spośród tych dezertersów przystąpiło do powstania Pugaczowa. Według obliczeń Autorki na Syberii w latach 1769–1773 przebywały blisko 3 tys. jeńców konfederackich.

Niejako podsumowaniem całego tomu jest zwięzły artykuł Danilczyka *Wojkowe aspekty rosyjskiej polityki w Rzeczypospolitej w okresie konfederacji barskiej (1768–1772)*. Autor dość ostrożnie podtrzymuje tezę (pojawiającą się już wcześniej w historiografii), iż gdyby zawiązano konfederację w Barze dopiero po wycofaniu się wojsk rosyjskich z Rzeczypospolitej (a tak zakładał biskup kamieniecki Adam Krasiński), to mogłaby ona bez większych trudności opanować cały kraj. Sugestia, iż cała ta akcja w takim wypadku mogłaby się zakończyć ostatecznym sukcesem konfederatów (s. 126), nie wydaje mi się jednak przekonywująca. Wystarczy odwołać się tu do doświadczeń z tzw. wojny sukcesyjnej polskiej z lat 1733–1735. Stosunkowo szybkie rozszerzenie się ruchu barskiego na coraz to nowe ziemie Rzeczypospolitej (mimo upadku Baru) i trwanie tych lokalnych konfederacji tłumaczy Autor niedostateczną liczbą wojsk rosyjskich, które nie były w stanie skutecznie kontrolować tych rozległych obszarów. Częściowo wynikało to też ze strategii ambasadora Nikołaja Repnina (Nikołaj Repnin), który był zdania, że zamiast uganiać się za drobnymi oddziałami konfederacjami, lepiej będzie czekać na ich koncentrację i dopiero wtedy na nie uderzać. Zdaniem Danilczyka postępowanie to mogłoby nawet doprowadzić w ciągu kilku miesięcy do całkowitego rozbicia konfederatów, gdyby nie wybuch wojny rosyjsko-tureckiej. Dla Katarzyny II priorytetem stała się wojna z Turcją, dlatego też zmniejszono liczebność wojsk rosyjskich w Polsce o połowę, ale znaczne siły stanęły na Podolu i Wołyniu, stanowiących zaplecze frontu tureckiego. Autor uważa przy tym, iż odwołanie Repnina z Warszawy nie wynikało bynajmniej z jego niepowodzeń w walce z konfederatami (jak to przyjmuje większość historyków), ale z powodu zmian w polityce rosyjskiej. Sprawa polska zeszła wówczas wyraźnie na drugi plan. Interesujący jest tu przykład kłopotów tak znakomitego dowódcy jak Aleksander Suworow (Aleksandr Suvorov) z utrzymaniem spokoju

na terenie Lubelszczyzny — jego brygada, licząca niewiele ponad 700 żołnierzy, nie była w stanie zlikwidować licznych ognisk konfederackich na tym stosunkowo rozległym obszarze. Inna rzecz, że gdy większe zgrupowania konfederatów próbowały przejmować inicjatywę, to Rosjanie, koncentrując swe siły, stosunkowo łatwo je rozbijali. Zmiana nastąpiła, zdaniem Autora, w drugiej połowie 1770 r., kiedy to konfederaci pod wpływem doradców francuskich zajęli kilka ufortyfikowanych miejscowości w Małopolsce, które stały się podstawą ich operacji wojskowych. Rosjanie w tym czasie nie dysponowali w Polsce odpowiednią liczbą piechoty i artylerii, by zdobyć te punkty oporu. Jednak zwycięstwo Rosji w wojnie z Turcją (w drugiej połowie 1770 r.) i podjęcie rokowań pokojowych sprawiło, że w Petersburgu za najważniejsze uznano zdobycze terytorialne nad Morzem Czarnym, a w sprawie polskiej chyba już wówczas wyrażono zgodę na rozwiązanie rozbiorowe. Wiązą się z tym podejmowane od wiosny 1771 r. rosyjskie akcje ofensywne na południu Polski i na Litwie (skutecznością wykazał się wtedy zwłaszcza Suworow). Artykuł Danilczyka stanowi nie tylko podsumowanie najnowszych badań polskich historyków (opartych m.in. na archiwach rosyjskich), ale wskazuje też na konieczność rozpatrywania losów konfederacji barskiej i szans na jej sukces w ścisłym powiązaniu z zasadniczymi założeniami polityki rosyjskiej.

Recenzowana książka przynosi sporo nowych informacji źródłowych, jest przy tym bogata faktograficznie, a Autorzy przedstawili podstawowe problemy obiektywnie i rzeczowo, bez śladu „hagiografii”, tak często występującej w publikacjach poświęconych konfederacji barskiej. Na podkreślenie zasługuje, że książka ta stanowi zbiór artykułów napisanych w większości przez stosunkowo młodych historyków (w tym doktorantów), wykazujących już bardzo dobre opanowanie warsztatu historycznego.

Jerzy Dygdała
(Toruń)

Adam Kożuchowski, *Powinowactwa mimo woli. Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego i Rzeczpospolita Obojga Narodów w niemieckiej i polskiej historiografii*, Warszawa 2016, Wydawnictwo Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, ss. 265

Jak sugeruje tytuł, praca Adama Kożuchowskiego wpisuje się w opracowania z zakresu historii historiografii XIX w. Oprócz obszernego w stosunku do całej pracy, liczącego blisko 40 stron „Wprowadzenia”, składa się z czterech rozdziałów: „Natura i charakter” (ss. 37), „Zenit” (ss. 57), „Zmierzch i upadek” (ss. 51), „Nigdy nie jest za późno” (ss. 25) oraz „Podsumowania” (ss. 23). Rozprawa została zaopatrzona w indeks osób oraz wybranych nazw i pojęć, a także w bibliografię. Tę ostatnią podzielił Autor na źródła podstawowe, wybrane źródła pomocnicze i opracowania sprzed 1920 r. oraz wybrane opracowania, przy

czym trudno znaleźć uzasadnienie dla wprowadzonej tu kategorii źródeł pomocniczych, które zostały połączone z opracowaniami sprzed 1920 r. Czytelnik nie ma zatem możliwości zorientowania się, co jest źródłem pomocniczym, a co opracowaniem sprzed 1920 r.

We „Wprowadzeniu”, omawiającym pojęcia, proporcje i kierunki, a także uwzględnione w analizie teksty, Autor deklaruje, że: „książka ta opowiada o podobieństwach między tym, jak w dziewiętnastowiecznej historiografii pisano o starej Rzeszy i Rzeczypospolitej, w ramach historii narodowej w Niemczech i w Polsce” (s. 8). Cel swojej pracy sprowadza do ukazania „analogii między obrazem i interpretacjami narodowej przeszłości w niemieckiej i polskiej historiografii także wówczas, a nawet zwłaszcza wtedy, gdy jej autorzy utrzymywali, że przeszłość ta jest jedyna w swoim rodzaju i nieporównywalna z przeszłością jakiegokolwiek kraju” (s. 10). Problem badawczy wyłonił się ze skonstatowania przez Koźuchowskiego (odwołującego się tu także — choć jedynie za Tadeuszem Cegielskim — do prac Jeana Bodina, Samuela Pufendorfa i Gottfrieda Leibniza) wspólnoty losów Rzeszy i Rzeczypospolitej, polegającej na podobieństwach polityczno-ustrojowych obu państw uchodzących, jak stwierdza Autor, za „ustrojowo polityczną anomalię w Europie zdominowanej przez scentralizowane monarchie absolutne” (s. 7). Nie jest to więc opinia oparta o analizy własne, lecz wniosek przejęty z innej pracy.

By wesprzeć wcześniej już funkcjonujące tezy o wspomnianych analogiach, sięga Autor do prac klasyków myśli historiograficznej i komentuje to następująco: „połączył je [Rzeczpospolitą i Rzeszę — A.K.] wspólny los: między 1772 a 1806 r., w wyniku agresywnej polityki potężnych sąsiadów, oba kraje zostały wymazane z mapy Europy. Owo podwójne podobieństwo zostało zauważone przez autorów tej rangi, co Edmund Burke, Karol Marks i Edmund Sorel” (s. 7–8). Odwołanie się przez Koźuchowskiego do tych autorów może wprowadzić czytelnika w błąd. Książka Marksa została wydana w Londynie cztery lata później niż chce Autor, wskazany zaś w cytacie ustęp nie dotyczy podobieństw między Polską i Niemcami, lecz między Polską i Szwecją. Kolejny z przytoczonych — Edmund Burke — nie był autorem „Annual Register”, gdyż było to czasopismo, do którego anonimowo pisywał artykuły. Zatem, nawet jeśli rzeczywiście Burke był ich autorem, to nie można ich uznać za wypowiedzi, pod którymi by się podpisał. Podobnie jak Marks, również on we wskazanym tekście nie przeprowadził analogii między losem państwa niemieckiego i polskiego. Trudno byłoby zresztą w zapisce prasowej za rok 1773 spodziewać się porównania zdarzeń z lat 1772 i 1806. Do pracy Alberta Sorela (imię Edmund jest tu błędem) natomiast Koźuchowski odwołuje się bez podania stron, na których miałby on podkreślać analogię między dwiema datami. Dzieło to rozpatruje kwestię wschodnią i omawia rozbiory Polski. Interesujący Sorela moment historyczny nie skłaniał do snucia analogii między dziejami Rzeczypospolitej i Cesarstwa. Z kolei przy odwołaniu się do nowszej historiografii, dyskutującej tezę o polityczno-ustrojowym pokrewieństwie Rzeczypospolitej i Rzeszy, uderza brak artykułu Igora Kąkolewskiego pt. *Comparatio dwóch monstrów. Rzeczpospolita polsko-litewska a Rzesza Niemiecka*

w XVI-XVIII wieku¹. Jest to opracowanie po raz pierwszy kompleksowo stawiające problem porównania ewolucji ustrojów politycznych Rzeczypospolitej polsko-litewskiej oraz Rzeszy Niemieckiej, a jego uwzględnienie ustrzegłoby Autora przed błędami, o których niżej będzie mowa. Zwykle w badaniach dotyczących tak szerokiego ujęcia, jakie przedstawia książka Kożuchowskiego, łatwiej znaleźć potknięcia w szczegółowych analizach lub przedstawionych wnioskach. Tu mamy je już na etapie prezentacji tez wyjściowych.

Kożuchowski ewentualne wątpliwości co do przyjętych założeń i tematu uprzedza odautorską asekuracją. Jest świadom, że historiografia może działać „w ramach określonego, ponadnarodowego paradygmatu, że ta sama metoda badawcza i pisarska w różnych krajach daje podobne efekty, a wyobraźnia historyczna jest w sumie dość ograniczona” (s. 11). Nie uchyla się również od zarzutu innego rodzaju, który w kontekście takiego ujęcia mógłby sprowadzać się do stwierdzenia, „iż historie Niemiec i Polski mają całkiem rozbieżne trajektorie, że obracają się wokół fundamentalnie odmiennych zagadnień” (s. 11). Należy zgodzić się przy tym z Autorem, że antagonizm polsko-niemiecki, narosły przez sam fakt rozbiorów, a później zwłaszcza przez politykę Ottona von Bismarcka, nie powinien być przyczyną zaniechania badań nad poszukiwaniem podobieństw wcześniej zasygnalizowanych. Jednak w żadnym razie nie może być tu wytłumaczeniem argument, że na tym właśnie drugim zarzucie „cięży [– –] wiedza o tym, co stało się później – po zjednoczeniu Niemiec” (s. 11). Skoro historyk interpretuje przeszłość, siłą rzeczy bierze pod uwagę pewną zakładaną przez siebie ciągłość minionych zdarzeń, z której ówczesni bohaterowie, nie mając wglądu w przyszłość, zdawać sobie sprawy nie mogli. Stąd być może ważne byłoby wprowadzenie dodatkowej cezury wewnętrznej w pracy, która rozdzielałaby w historiografii okres do i po odzyskaniu przez Niemców własnego państwa, na które Polska czekać musiała jeszcze prawie pół wieku.

Tu odnotować należy poważną wątpliwość. Kożuchowski pisze bowiem: „Skoro mowa o polityce, trzeba też pamiętać o pewnym ogólnym nastroju łączącym obie historiografie w związku z zasygnalizowanym powyżej faktem, że współczesność – czyli stan bez państwa narodowego – jawiła się Polakom i Niemcom (aż do 1871 r.) jako głęboko niesatysfakcjonująca” (s. 28). Autor zrównuje w ten sposób sytuację narodu niemieckiego, funkcjonującego w ramach wielu państw niemieckich, i narodu polskiego, który nie tylko stracił państwo, ale również wszelkie przejawy życia narodowego były poddawane daleko idącym restrykcjom ze strony władz zaborczych. Historiografii podzielonego politycznie narodu niemieckiego nie stawiano przeszkód w zakresie rozwoju narodowych idei, jak czynił to urząd cenzury choćby w Królestwie Polskim. Niestety Autor omawianej pracy konsekwentnie trzyma się takiego założenia. We „Wprowadzeniu” wydzielił podrozdział „Niektóre z pojęć, o których będzie tu

¹ I. Kąkolewski, *Comparatio dwóch monstrów. Rzeczpospolita polsko-litewska a Rzesza Niemiecka w XVI-XVIII wieku*, w: *Rzeczpospolita – Europa. XVI-XVIII wiek. Próba konfrontacji*, red. nauk. M. Kopczyński, W. Tygielski, Warszawa 1999, s. 143–162.

mowa”. Zwrócił uwagę na podobną sytuację polskich i niemieckich historyków w „sensie psychologicznym”, narzucanym przez historię rozumianą przez nich „jako praktyka społeczna” (s. 15). Nakazywało im to, zdaniem Kożuchowskiego, pisanie o przeszłości dawnej Rzeszy oraz Rzeczypospolitej „w całej chwale, jakiej domagała się duma narodowa i patriotyczny sentyment i zarazem wyjaśnienie przyczyn ich zmierzchu i upadku” (s. 14). Pomija tu Autor milczeniem wymogi i przymusy stawiane przez aktualną władzę historykom niemieckim, a przez cenzurę i opinię publiczną historykom polskim. W pracy *Powinowactwa mimo woli* zagadnienie cenzury nie pojawia się ani razu. Jest to sporej wagi zaniedbanie, jeżeli weźmiemy pod uwagę choćby to, że historycy, opisując dzieje Polski, musieli liczyć się z opinią cenzury i stąd, zwłaszcza po roku 1820, wymyślać słowa zastępcze dla pojęć związanych z historią narodową. Z pewnością nie uszłoby to uwagi Kożuchowskiego, gdyby podjął się głębszej, niż zaproponowana w pracy, analizy tekstów źródłowych.

W kontekście rozważań dziewiętnastowiecznych historyków polskich i niemieckich nad przyczynami upadku państw wskazuje Kożuchowski „nowego potężnego gracza”, który pojawił się „na polu intelektualnej walki” (s. 23) — Georga Wilhelma Friedricha Hegla. Autor uznaje, że to za pośrednictwem Leopolda Rankego spekulatywne podejście Hegla, „ów na poły mistyczny stosunek do państwa zakorzenił się głęboko w historyzmie niemieckim” (s. 23). Powołując się przy tym na *The German Conception of History* Georga Iggersa² pisze o Rankem: „postrzegając państwa jako twory immanentnie różne od wszystkich innych instytucji społecznych, jako pochodzące wprost od Boga, najslawniejszy niemiecki historyk XIX stulecia widział w ich dziejach, a więc sukcesach i klęskach, wyroki Opatrzności; potęgą stawała się więc miarą dziejowej słuszności” (s. 23). Zabrakło tu szerszej refleksji lub odwołania do literatury przedmiotu, w której problem ten został poddany głębszej, niż to czyni Iggers, analizie, jak np. do Günтера Johannesena Henza³. Henz nie tylko bada wypowiedzi Rankego i zestawia z interpretacjami współczesnych mu historyków i filozofów. Całość osadza w szerokim, dziewiętnastowiecznym kontekście kulturowo-naukowym, a przy tym argumentuje na rzecz obalenia mitu stałego w swoich poglądach Rankego, jako uczonego, który historię państw uzależnia od „palca Bożego”. Uwzględnienie wyników tej rozprawy ma o tyle znaczenie, że Ranke jest jedną z centralnych postaci w pracy Kożuchowskiego, a pominięcie najpoważniejszego jak dotąd opracowania na temat poglądów niemieckiego historyka stanowi duży mankament omawianej książki.

Za tradycję „znaczącą dla naszego tematu” uznaje Autor upadek Troi. „Nie tylko dlatego, że matkuje wszelkim rozważaniom nad upadkiem i przemijaniem w kulturze zachodniej, ale przede wszystkim ze względu na jej paradoksalny

² G. Iggers, *The German Conception of History. The National Tradition of Historical Thought from Herder to the Present*, Middletown, Conn. 1968.

³ G.J. Henz, *Leopold von Ranke in Geschichtsdenken und Forschung*, t. 1: *Persönlichkeit, Werkentstehung, Wirkungsgeschichte*, Berlin 2014.

niec, mimo swego melancholijnego katastrofizmu, optymizm” (s. 24). Rozważania te czynione są bez próby umieszczenia ich w odpowiednim kontekście historii intelektualnej epoki. Cechy, które Kożuchowski przypisuje autorom polskim i niemieckim, są dość banalne i wynikają ze wspólnych podstaw intelektualnych ówczesnej inteligencji europejskiej (parafrazą *Eneidy* Wergiliusza pióra Iwana Kotlarewskiego [Ivan Kotlârevs'kij] zaczyna się również dziewiętnastowieczna literatura ukraińska).

Rozważając proporcje nieporównywalnego, jak pisze Autor, dorobku nauki historycznej w Niemczech i Polsce w XIX w., zwraca uwagę na liczbę katedr, stanowisk badawczych i „jednokierunkowy charakter transferu intelektualnego między historykami obu krajów” (s. 26). Zabrakło tu jednak refleksji nad dorobkiem metodycznym Joachima Lelewela i, co w tym kontekście byłoby nieodzowne, porównaniem go z historykami tzw. szkoły z Getyngi. Z powodzeniem, wskazując na wiodącą rolę polskiego historyka, uczyniła to Nina Assorodobraj, przywołana w pracy Kożuchowskiego jedynie w kontekście opracowania przez nią pism Lelewela. Niektóre opinie Autora warte są przytoczenia: „W rezultacie na początku XX w. było w Polsce 14 katedr historycznych, natomiast w Niemczech 93 (z tego 64 uniwersyteckie i 29 ekwiwalentnych stanowisk badawczych)” (s. 26). Jest to zaskakujące stwierdzenie, zwłaszcza że na początku XX w. nie było państwa polskiego. Jednak biorąc pod uwagę nawet obszar Polski z okresu dwudziestolecia, 14 katedr historii byłby to naprawdę niezły wynik. Informację tę oparł Autor na publikacji *Atlas of European Historiography*⁴. Autor daje odsyłacz do stron 158–162. Polska część zaczyna się jednak na s. 156, z kolei na s. 158 w pierwszej kolumnie autorzy przechodzą już do historiografii XX w. Wybór tego opracowania wydaje się nietrafiony. Katedry historyczne w Polsce od XIX do drugiej połowy XX w. zostały w *Atlasie* naniesione na dwie nakładające się mapy polityczne — II RP, i współczesnej, co pokazuje problem autorów ze zobrażeniem zjawiska w czasie, w którym ciągle zmieniało się terytorium Polski. Po drugie, w *Atlasie* nie wymieniono, o które 14 katedr chodzi. Informacji tej nie da się zatem zweryfikować.

Jako niepełne potraktować trzeba uwagi Kożuchowskiego dotyczące tego, jak ideę postępu w dziejach rozumie przedstawiciele dziewiętnastowiecznego historyzmu. Nie sięgnął Autor do metodologów i teoretyków historii XIX w., co rzuciłoby nowe światło na zarysowany przezeń problem.

Jak dotąd poświęcono sporo miejsca uwagom wprowadzającym do właściwego tekstu jego pracy. Jest to zasadne, bo, jak się zdaje, Autor w obszernym wstępie zamierzał zaznajomić czytelnika z przyjętą przez siebie metodą badawczą, kategoriami oraz wykorzystanymi źródłami. Mimo to odstąpił od być może konwencjonalnego omówienia pojęć użytych w tytule i tym samym zarysowania ram chronologicznych pracy. Na pozór temat sam mówi za siebie. Jednak o ile istnienie Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest łatwo uchwytnie

⁴ *Atlas of European Historiography. The Making of a Profession 1800–2005*, red. I. Porciani, L. Raphael, Londyn 2010, s. 158, kol. 2.

w historiografii i nie ma tu sporów co do tego, że funkcjonuje od unii lubelskiej do III rozbioru, o tyle wyznaczenie ram chronologicznych Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego jest już nieco bardziej kłopotliwe. Jedyłą datacją względną podaje Autor w pierwszym zdaniu „Wprowadzenia”, gdy pisze: „Królestwo Polskie, które po unii z Wielkim Księstwem Litewskim stało się częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów, oraz Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, potocznie zwane [sic!] Rzeszą Niemiecką, sąsiadowały ze sobą przez osiemset lat” (s. 7). Skoro za koniec tego ostatniego zgodnie przyjmuje się w historiografii rok 1806, wówczas jego początek musiałby przypadać, według sugestii Autora, około roku 1000. Tymczasem dodatek „Narodu Niemieckiego”, jak podaje Karl Zeumer⁵, jest uchwytny w dokumentach dopiero w 1442 r., współczesna zaś niemiecka historiografia nie łączy go już z okresem średniowiecza, a czasami nowożytnymi. Jean François Noël w pracy *Święte Cesarstwo*, rozpatrując ewolucję nazwy Cesarstwa, pisze, że Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego w takiej właśnie postaci „zostaje po raz pierwszy zatwierdzone w oficjalnym dokumencie z roku 1512”⁶. Szkoda, że Kożuchowski nie dotarł do tego popularnego w swym założeniu opracowania. Prawdopodobnie pozwoliłoby mu to uniknąć błędów i niekonsekwencji w treści względem tytułu rozprawy. Ustrzegłby się ich być może także, gdyby zapoznał się ze wspomnianą już wyżej pracą Kąkolewskiego *Comparatio dwóch monstrów*.

Mediewiści zapewne często spotykają się z takim, jak wyżej opisany, błędnym użyciem tytułury, stąd uznają za zbędne, by się nad tym problemem osobno pochylić. Tu jednak wypada na to wskazać, gdyż Autor sam zdecydował o użyciu pojęcia Święte Cesarstwo Rzymskie z piętnastowiecznym dodatkiem Narodu Niemieckiego, choć w orbicie jego zainteresowań, niezgodnie z tytułem, znajduje się historiografia dotycząca Rzeszy od czasów Ottońskich! Tytułowe Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego pojawia się w pełnym zapisie w książce tylko jeden raz, w pierwszym zdaniu „Wprowadzenia”. Autor nie tylko zignorował więc pojęcie, mające swoje znaczenie we współczesnej historiografii, lecz nie uznał nawet za zasadne zainteresować się refleksją dziewiętnastowiecznych historyków nad wspomnianym „dodatkiem”. Dziwi to zwłaszcza wobec jego deklaracji dotyczących koncentracji analiz historycznych właśnie wokół kategorii narodu i jej recepcji w XIX w.

Problemem pozostaje jednak i tytułowa Rzeczpospolita Obojga Narodów. Choć jak wspomniano jej ramy chronologiczne wydają się być jasne, Autor w swojej książce nie wspomniał choćby w cytacie prac któregośkolwiek z dziewiętnastowiecznych historyków unii lubelskiej, podczas gdy unia krewska, choć ani razu tak nie nazwana, jest tu szeroko omawiana. Unia w Lublinie pojawia się jedynie w dwóch przypisach do dzieła Lelewela, w którym historyk ten ujął ją w tytule. Zresztą przypisy te odnoszą się do jego oceny unii krewskiej oraz

⁵ K. Zeumer, *Heiliges römisches Reich deutscher Nation. Eine Studie über den Reichstitel*, Weimar 1910, s. 17.

⁶ J.F. Noël, *Święte Cesarstwo*, Warszawa 1998 (oryg. fr. 1986), s. 104–105.

destrukcyjnego wpływu „obcych” na wschodnich Słowian (s. 74–75). Takie podejście wprowadza w pracy chronologiczny zamęt. Choć to Rzeczpospolita Obojga Narodów ma tu zajmować, obok Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, miejsce najważniejsze, Autor przez większą część pracy zajmuje się dziełami historiograficznymi, omawiającymi czasy sprzed okresu pojawienia się wymienionych w tytule formacji. (Pozostaje przypuszczać i mieć nadzieję, że Koźuchowski nie przyjmuje za początek istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów unii Litwy i Korony w Krewie z 1385 r.)

Obiekcje po raz kolejny w wypadku omawianej pracy budzi rezygnacja z może tradycyjnego podejścia do historii historiografii, wyrażającego się w określaniu ram chronologicznych badanej epoki bądź zagadnienia. Jak się okazuje na przykładzie pracy Koźuchowskiego, nie jest to bynajmniej archaiczny przeżytek, zwłaszcza gdy chodzi o prace naukowe. Autor omawianej rozprawy nie określił, kim jest dla niego historyk dziewiętnastowieczny. Najwięcej wątpliwości budzi umieszczenie w tej grupie Karla Lamprechta. Czy został do niej przez Koźuchowskiego przypisany, bo pracą naukową zaczynał jeszcze w XIX w., czy też dlatego że za koniec długiego stulecia zwykle przyjmuje się początek Wielkiej Wojny, a Lamprecht zmarł w 1915 r.? Czy spór o metodę, który lipski historyk zapoczątkował, to w ujęciu Koźuchowskiego przełom wytyczający granice między klasyczną, a nieklasyczną historią, czy też jeden z etapów dziewiętnastowiecznej historiografii? Opcja ostatnia chyba znajdzie niewielu (jeśli w ogóle) orędowników.

W wyniku tak przyjętego planu pracy temat właściwy realizuje Autor od około 110 strony książki, od podrozdziału „Jesień średniowiecza czyli pierwsze przymrozki” i w następnych, gdyż, jak twierdzi, „późne średniowiecze jest kluczową epoką w narracjach polskich i niemieckich historyków o dziejach Rzeczypospolitej i Rzeszy z uwagi na fakt, że ustala się wówczas ustrój, który będzie funkcjonował już do końca ich istnienia, ale także struktura stanowa, na której będzie się on opierał” (s. 117–118).

Praca stawiająca sobie za cel analizę podobieństw ujęcia historii Rzeszy i Rzeczypospolitej w dziewiętnastowiecznej historiografii oprócz przedstawienia korpusu tekstów, na których się wspiera, wymagałaby uwzględnienia metod, do których ta historiografia się odwoływała, tj. podstawy źródłowej, krytyki historycznej itd. Koźuchowski, ponieważ koncentruje się na samej narracji historycznej, mógł pominąć aspekt metodyczny historiografii. Zgodnie zresztą z koncepcjami narratystów nie musiał w swoich analizach uwzględniać przemian w *heurezie* czy krytyce historycznej – bądź traktując ją jako temat uboczny, bądź odrzucając ją jako „alibi historyka”. Jednak, skoro przyjął takie stanowisko, powinien się odwołać do koncepcji konkurencyjnych, a ważnych dla narratystów, zawartych w pracach Haydena White’a, Franka Ankersmita czy choćby Rolanda Barthes’a.

Niczego takiego w pracy Koźuchowskiego nie znajdziemy. O czym więc jest ta książka? Czym Autor *de facto* się zajmuje? Przyjrzyjmy się najpierw temu, jaki zestaw tekstów, potraktowanych jako źródła do tematu, poddał on analizie, by następnie przejść do zastosowanej przezeń w praktyce metody.

Mimo rzadkiego używania terminu narracja czy nawet narracyjny punkt widzenia, zasadniczym tematem pracy pozostają opowiadania historyków, określane przez Autora jako „wizje” historyczne przemian własnego państwa, formułowane przez historyków polskich i niemieckich w XIX w. Wykaz tych historyków znajdziemy w części „Wprowadzenia” zatytułowanej „Uwzględnione teksty a główne tendencje w historiografii polskiej i niemieckiej XIX stulecia” (s. 32–41). Dobór dzieł dla wykonania postawionego zadania i przeanalizowania „wizji” historycznej sprawia wrażenie dość chaotycznego. Z jednej strony niektórzy z historyków wskazanych we wprowadzeniu pojawiają się w dalszych partiach książki zaledwie raz lub najwyżej dwa razy. Są i tacy, których dzieła nie pojawiają się wcale. I tak z polskich dziejopisów Karol Boromeusz Hoffman po zapowiedzi we wstępie pojawia się tylko dwa razy. Podobnie Ludwik Kubala czy Oswald Balzer. Z dzieł Tadeusza Korzona wspomniany jest jedynie jego wybór pism zatytułowany *Odrodzenie w upadku* i wydany w 1975 r., a dwa razy została wymieniona jego *Historia Polski* z 1918 r. Wybór prac zaproponowany przez Autora nie daje podstaw do przeprowadzenia analizy historiografii polskiej wieku XIX, gdyż stanowi zbyt małą próbkę. Kożuchowski nie odwołuje się też często do wydań oryginalnych, a jedynie do zbiorów późniejszych. Nawet jednak tak wąski zestaw nie został poddany należytej analizie historycznej, stosowanych pojęć itd.

Podobnie jest z historykami niemieckimi. Wilhelma Giesebrechta *Historia Niemiec epoki cesarstwa* jest wzmiankowana tylko raz (s. 85), po zapowiedzi ze Wstępu na s. 40. Samo zaś nazwisko tego historyka wymieniane jest jeszcze tylko dwa razy. Odwołanie do pracy Johanna Josepha Ignaza von Döllingera pojawia się również jedynie raz i to w odniesieniu do tłumaczenia angielskiego. Podobnie jest w przypadku Onnona Kloppa. Pierwsza wzmianka na jego temat opiera się na informacji zawartej w pracy Horsta Waltera Blankego, jednak nie na s. 207–220, jak pisze Kożuchowski, lecz na s. 213, druga odnosi się do jego biografii. Trudno te pojedyncze wzmianki, dotyczące wskazanych przez Kożuchowskiego historyków niemieckich, uznać za analizę ich narracji.

Omawiając uwzględnione w pracy teksty, Kożuchowski wydziela kilka grup wśród historyków niemieckich:

Po pierwsze, rysująca się szczególnie silnie w latach trzydziestych i czterdziestych tendencja liberalno-demokratyczna, pozostająca w opozycji wobec ówczesnych stosunków politycznych, absolutystycznych zapędów monarchów, religijnego obskurantyzmu i nierówności społecznych. W niniejszym wyborze tę grupę reprezentować będą przede wszystkim Wolfgang Menzel (1798–1873), autor *Historii Niemców do czasów najnowszych*, Karl von Rotteck (1775–1840), autor *Historii powszechnej*, oraz Friedrich von Raumer (1781–1873), profesor uniwersytetów we Wrocławiu i Berlinie, ze swoją *Historią Europy od końca XV wieku*, a także spadkobierca tego kierunku Hans Prutz (1843–1929), autor *Powszechnej historii państw* (s. 38).

Praca pierwszego reprezentanta tej grupy, Menzela, określona we wstępie jako *Historia Niemców do czasów najnowszych*, wspomniana została wyłącznie w tłumaczeniu angielskim. Jednak posługiwanie się tłumaczeniem przy analizie

pojęciowej zupełnie się nie broni. Kolejny historyk, Rotteck, którego teksty miały być uwzględnione w pracy, cytowany jest tylko z omówienia Günthera Lista zawartego w artykule *Historische Theorie und national Geschichte zwischen Frühliberalismus und Reichsgründung*⁷.

Autor omawianej pracy kusi się też o związane hasłowe analizy, nie zawsze jednak trafne, jak pokazuje przykład odwołania się do pracy Józefa Szujskiego na s. 212. Pisze Kożuchowski tak: „Oczywiście reformatorom niezczędzono pochwał: zarówno tych natury moralno-politycznej, utrzymanych w nieodłącznie patetycznym tonie («przeobrażenie stanu moralnego i politycznej świadomości narodu»; «rozbudzenie elementarnych pojęć bytu państwowego»), jak i bardziej szczegółowych”. Po słowie „narodu” mamy odsyłacz do czwartego tomu *Dziejów Polski* s. 375–377. Właściwy tekst znajduje się w tym tomie na s. 375 i brzmi następująco: „Tym razem burza miała być stanowczą, miała zniszczyć byt Polski. Uratowanie jej zależało od wewnętrznego przeobrażenia, przeobrażenie od moralnego stanu i politycznej dojrzałości narodu z jednej strony, od uczciwej polityki ościennych państw z drugiej. Pierwszy warunek podróśl silnie w ciągu trzydziestolecia, drugiego nie było”. Jak widać, sens wypowiedzi Szujskiego i interpretacja Kożuchowskiego znacząco się rozmiągają. Niektórzy przytaczani w omawianej pracy autorzy pojawiają się też tylko z odesłaniem do ogólnego opracowania w rodzaju pracy Thomasa Brechenmachera. Są to Johann Friedrich Böhmer (s. 84, s. 133) oraz Constantin Höfler (s. 89) i August Friedrich Gfrörer (s. 98). W zamieszczonej na końcu książki bibliografii podstawowych źródeł pojawia się tylko ten ostatni.

Do badania wizji historycznych Kożuchowski posłużył się wprowadzonymi przez siebie pojęciami. Bohaterami wizji mieli być z jednej strony Niemcy jako *Naturvolk*, a z drugiej strony rozmiłowani w życiu spokojnym Polacy. Autor ewidentnie nie zapoznał się z materiałem źródłowym i literaturą przedmiotu, która ułatwiłaby mu wykonanie zadania. Z ważnych historyków nie zna prac Józefa Maksymiliana Ossolińskiego czy Augusta Bielowskiego. Ossoliński stoi u początków naszej refleksji historycznej XIX stulecia, Bielowski natomiast to nie tylko wydawca *Kroniki Anonima Galla*, mistrza Wincentego czy *Powieści dorocznej* (w bilingwie), ale też ważny badacz naszych dziejów bajecznych, czyli ten historyk, który zajmował się właśnie wizją początków Polski. Z opracowań Kożuchowski nie zna podstawowej pracy Dariusza Seweryna *Prehistoria, średniowiecze, romantyzm. W kręgu indoeuropejskich tematów mitologicznych. Od Dumézila do Słowackiego* z 2014 r. poświęconej temu zagadnieniu. Podobnie sztampowo przedstawia „wizję historiografii niemieckiej”. Wbrew pozorom literatura dotycząca tej tematyki nie jest bardzo obszerna. Prace te są na ogół dostępne w bibliotekach uniwersyteckich, a wiele ze starszych również w Internecie. Zapoznanie się z nimi nie wymaga też nadzwyczajnych umiejętności językowych — dominuje tu język polski i niemiecki.

⁷ G. List, *Historische Theorie und national Geschichte zwischen Frühliberalismus und Reichsgründung*, w: *Geschichtswissenschaft in Deutschland. Traditionelle Positionen und gegenwärtige Aufgaben*, red. B. Faulenbach, Monachium 1974, s. 35–53.

Oba państwa po narodzinach bardziej lub mniej mitycznych osiągnęły szczyt możliwości określony przez Kożuchowskiego jako „Zenit” (tytuł rozdziału 2). Tym tytułem, który bynajmniej nie jest w tej pracy próbą budowania własnej teorii narracji, bo pozostaje bez objaśnienia, określił Autor wizje triumfów narodowych w rozumieniu polskich i niemieckich historyków XIX w. Wizje te przedstawiają się Kożuchowskiemu początkowo w rytmie romansowym. Kolejne części zenitu to zatem: „Siła i miłość” i „Koszula Dejaniry”. Z romansu wyprowadza nas w następnych częściach — „Jesień średniowiecza czyli pierwsze przymrozki”, by na końcu tej części wrócić do terminologii bardziej historycznej — „Anatomia monarchii stanowej” i „Ku Bogu i rozumowi”. Po sukcesach przychodzi jednak klęska i upadek, określane barwnymi terminami „*Acedia* — czyli *nadir* upadku” itd. *Acedia* jest tu rozumiana jako odwrócenie się od cnót obywatelskich i moralnych, jest to jednak rozumienie błędne — *acedia* była odpowiednikiem depresji, tak rozumiane zatem odwrócenie się od cnót nie przynosiło radości, lecz smutek.

Na koniec omawia Autor nadzieje na odrodzenie i różne koncepcje z tym związane, przedstawione w wizjach historyków niemieckich i polskich. Zaproponowane w ten sposób własne narzędzia analityczne nie zostały więc właściwie wykorzystane w pracy, zachowując na dobrą sprawę jedynie funkcję ozdób retorycznych. W indeksie wybranych nazw i pojęć próżno zresztą szukać wprowadzonych przez Autora terminów opisujących narrację — zenit, koszula Dejaniry, *acedia* czy *nadir* upadku. Wszystko to osłabia wartość merytoryczną pracy.

Teza Kożuchowskiego, według której: „Historycy polscy częściej wzorowali się na francuskich i angielskich niż na niemieckich” (s. 27), jest wysoce dyskusyjna, tym bardziej że w żaden sposób przez Autora nie uargumentowana. Prace m.in. Andrzeja Feliksa Grabskiego, przywoływanego w bibliografii i omawianej rozprawie, dowodzą zgoła sytuacji odwrotnej.

Na koniec należy odnotować niestety mało staranny aparat krytyczny. W kilku miejscach w przypisie mamy jedynie odniesienie do tytułu cytowanej pracy bez podania strony. Czasem przywoływane jest jedynie czasopismo, bez podania tytułu artykułu bądź autora (np. przyp. 7 na s. 8).

Podsumowując, Kożuchowski zaproponował w swojej pracy nowe kategorie analizy tekstu, które jednak muszą budzić wątpliwości. Trudno uznać, że znajdują one oparcie w pracy, gdyż Autor właściwych analiz tu nie przeprowadza. Nie dziwi to zresztą wobec niewielkiej jej objętości przy tak ambitnie postawionym zadaniu. Przyjęte przez Autora podstawowe założenie, że tak jak Polacy tęsknili do lat świetności Rzeczypospolitej, tak i Niemcy do tradycji wielkiej Rzeszy, nie jest nowe i nie dziwi zwłaszcza w dziewiętnastowiecznym piśmarstwie historycznym. Nietrudno przy tym argumentować na rzecz tej dość oczywistej tezy. Problemem jest jednak, że na całość pracy Kożuchowskiego składa się niezbyt skomplikowany aparat pojęciowy, polany sosem krytyki teorii narodowych, wsparty o traktowane egzemplarycznie odwołania do wybranych autorów co sprawia, że trudno ją polecić zainteresowanym tą problematyką czytelnikom. W pracy brak poważniejszego omówienia poszczególnych dzieł,

cytowanych często na podstawie późniejszych wydań, wyborów dokonywanych w różnych okresach i przytaczanych opinii, co odbiera książce nawet wartość przeglądu stanu badań bądź historii historiografii okresu.

Wobec powyższych uwag zastanawiać musi również sam tytuł pracy. O zakresie tematycznym informuje druga jego część. Dość ogólne określenia Cesarstwo i Rzeczpospolita w historiografii niemieckiej i polskiej znajdują dopełnienie w pierwszej części tytułu — mamy więc dwie historiografie, które łączy (wedle tytułu) coś więcej niż podobieństwo — powinowactwo. Kozuchowski nie tłumaczy tytułu. Jednak, jak wolno się domyślać, chodzi tu o parafrazę i odwołanie do powieści Johanna Wolfganga Goethego — *Powinowactwa z wyboru*. Owe Goethowskie powinowactwa oznaczają jednak nie podobieństwo, które można by odnieść do obu omawianych przez Kozuchowskiego historiografii, lecz łączenie się. W tym dziewiętnastowiecznym rozumieniu, wyprowadzonym przez Goethego z nauk przyrodniczych, którymi się interesował, metafora zawarta w tytule pracy Adama Kozuchowskiego wydaje się nie przystawać do jej treści.

Aleksandra Kuligowska
(Warszawa)

Emma Harris, *Bartłomiej Beniowski 1800–1867. Cosmopolitical Chartist and Revolutionary Refugee*, Warszawa 2019, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 598

W badaniach nad intensywnie rozpoznawanymi przez historyków zagadnieniami — a do takich należą dzieje powstania listopadowego i Wielkiej Emigracji — o naukowe niespodzianki i nowe spojrzenia nie jest dziś łatwo. Nadal są one jednak możliwe, czego dowodem jest recenzowana biografia lekarza, powstańca i emigranta Bartłomieja Beniowskiego. Beniowski już przed II wojną światową doczekał się opracowanego przez Adama Lewaka biogramu w *Polskim słowniku biograficznym*¹. Często wspominali o nim inni badacze wychodźstwa, by wymienić tu choćby Petera Brocka, Huberta Chudzio, Urszulę Wencel-Kalembkową, Ludwika Zielińskiego czy niżej podpisanego². Kojarzony z radykalnym nurtem polityki, Beniowski zdawał się być jednym z wielu zauważalnych wprawdzie, ale drugoplanowych i niezbyt wpływowych działaczy emigracji polistopadowej. Emma Harris drobiazgowo zrekonstruowała nieznane fragmenty jego życiorysu, ukazując go przy tym w sposób, który zmusza do przewartościowania wielu dotychczasowych sądów na jego temat.

¹ A. Lewak, *Beniowski Bartłomiej*, PSB, t. 1, Kraków 1935, s. 429.

² P. Brock, *Z dziejów Wielkiej Emigracji w Anglii*, Warszawa 1958; H. Chudzio, *Egipt w idei legionowej Wielkiej Emigracji*, Kraków 2014; K. Marchlewicz, *Wielka Emigracja na Wyspach Brytyjskich 1831–1863*, Poznań 2008; U. Wencel-Kalembkowa, *Działalność gen. Józefa Dwernickiego na emigracji w latach 1832–1848*, Warszawa–Poznań–Toruń 1978; L. Zieliński, *Emigracja polska w Anglii w latach 1831–1846*, Gdańsk 1964.

Autorka — historyczka ze szkockim doktoratem i polską profesurą na Uniwersytecie Warszawskim — była znakomicie przygotowana, by pójść tropem człowieka, który młodość spędził na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, lecz rozgłos zdobył dopiero w trakcie pobytu w Wielkiej Brytanii. To przygotowanie widać zwłaszcza w zakresie kwerendy źródłowej, na podstawie której powstała recenzowana książka. Harris prowadziła poszukiwania nie tylko w najważniejszych archiwach polskich (AGAD, Biblioteka Czartoryskich, Biblioteka Jagiellońska, Biblioteka Polska w Paryżu, Biblioteki PAN w Krakowie i Kórniku), brytyjskich (The National Archives, The British Library) i francuskich (Archives nationales, Archives du ministère des Affaires étrangères) — co w studiach nad Wielką Emigracją stanowi dziś swoiste minimum. Interesujące materiały Autorka pozyskała także w archiwach litewskich, ukraińskich oraz w kilku prowincjonalnych archiwach francuskich. W rozprawie wykorzystano prasę Królestwa Polskiego i wszystkie istotne organy publicystyczne Wielkiej Emigracji. Imponujący jest wykaz przywoływanych przez Harris dziewiętnastowiecznych czasopism brytyjskich. Obejmuje on aż 66 pozycji, wśród których są najważniejsze tytuły centralne, prasa regionalna i robotnicza. Zaryzykuję stwierdzenie, że równie rozległą kwerendę pod kątem spraw polskich przeprowadził dotąd wśród wiktoriańskiej prasy jedynie Zdzisław Jagodziński³.

Biograficzną opowieść o Bartłomieju Beniowskim Autorka prowadzi w porządku chronologicznym, odchodząc od niego tylko wtedy, gdy pewne wątki wymagają zaburzenia tego rodzaju wykładu. Praca liczy dziesięć rozdziałów, wyodrębnionych w oparciu o przełomowe momenty i główne dominanty w życiu bohatera. Rozdział pierwszy obejmuje lata 1800–1830 i jest swoistą polemiką z biogramem Lewaka, który stwierdzał w nim, że „aż do 1831 r. żadnych wiadomości źródłowych o B. nie ma”⁴. Na podstawie własnych odkryć archiwalnych Harris przedstawia pochodzenie, stosunki rodzinne, berdyczowską, a następnie wileńską edukację bohatera, które doprowadziły go do stanowiska lekarza wojskowego w Korpusie Litewskim. W rozdziale drugim omówiono udział Beniowskiego w powstaniu listopadowym, do którego przystąpił, przechodząc na stronę polską w bitwie pod Kuflewem w kwietniu 1831 r. Pierwszemu okresowi emigracji (1831–1833) — który bohater spędził w politycznym kręgu Joachima Lelewela w Paryżu — Autorka poświęca rozdział trzeci. W czwartym mowa jest o najbardziej egzotycznym epizodzie w życiorysie Beniowskiego. W latach 1833–1834 uczestniczył on w nieudanej misji wysłanej przez emigracyjne środowiska republikańsko-demokratyczne w celu nawiązania współpracy z paszą Egiptu Mehmetem Alim. Rozdział piąty rekonstruuje czas pobytu Beniowskiego na francuskiej prowincji (w Clermont-Ferrand), gdzie przebywał on od 1834 do 1836 r.

Pozostałych pięć rozdziałów traktuje już o angielskich latach w życiu bohatera. W rozdziale szóstym (1836–1840) Harris opisuje jego funkcjonowanie

³ Z. Jagodziński, *Anglia wobec sprawy polskiej w okresie Wiosny Ludów 1848–1849*, Warszawa 1997.

⁴ A. Lewak, op. cit.

w polskim środowisku emigracyjnym w Londynie, w którym szybko zdobył sobie sławę radykalnego, porywczego i nieoszczędzającego przeciwników politycznych agitatora. Rozdział siódmy dotyczy tego samego okresu (1836–1840), ale przedstawiono w nim drugą niezwykle ważną płaszczyznę działalności bohatera, którą była współpraca z angielskimi działaczami robotniczymi. Omówieniu dokonań Beniowskiego na polu propagowania wymyślonego przez siebie systemu mnemotechnicznego oraz zaskakującego, kilkuletniego zbliżenia z konserwatywnym obozem księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, poświęca Autorka rozdział ósmy (1840–1847). Rozdział dziewiąty dotyczy lat 1848–1856, kiedy to Beniowski powrócił do radykalno-demokratycznej polityki, choć wiele energii poświęcał również wdrażaniu opatentowanych przez siebie nowatorskich rozwiązań technicznych w drukarstwie. Ostatnią dekadę w życiu bohatera — na powrót mocno osadzonego w działalności polskich i międzynarodowych stowarzyszeń rewolucyjnych — przedstawia Harris w rozdziale dziesiątym (1856–1867). Tekst główny uzupełniają noty dotyczące literatury, źródeł i zapisu nazw geograficznych, a także obszerna bibliografia oraz indeks osób i instytucji.

W funkcjonującym dotychczas w historiografii wizerunku Beniowskiego przeważały elementy negatywne. Lewak widział w nim jednego z „najburzliwszych i najradykalniejszych” emigrantów, który „zwalczał obóz Czartoryskiego i Towarzystwo angielskich przyjaciół Polski⁵, Komitet Dwernickiego i Lud Polski. Pisał list do króla Leopolda belgijskiego przeciw [Janowi Zygmuntowi] Skrzyneckiemu, gwałtem wdzierał się na mównicę 29 XI 1839 r., rozbijał meetingi polskie (w 1861 r.)”⁶. Wytykano Beniowskiemu porywczosć, egoizm i brak taktu, które ujemnie wpływały na skuteczność podejmowanych przez niego działań⁷. Akcentowano jego skłonność do przemocy fizycznej, przypominając głośną sprawę poturbowania przezeń brytyjskiego polityka Davida Urquharta (1847) czy jego pogroźki pod adresem generała Henryka Dembińskiego⁸. Przychylniejszy Beniowskiemu Peter Brock charakteryzował go jako „poszukiwacza przygód, snującego fantastyczne plany, które nie miały najmniejszej szansy powodzenia”⁹.

Z tak zarysowaną charakterystyką i wieloma niewiadomymi w życiorysie swojego bohatera musiała zmierzyć się Emma Harris. Rezultat tej konfrontacji zaskakuje szerokością spojrzenia, przynosi nowe ustalenia faktograficzne i budzi najwyższe uznanie. Polsko-brytyjska badaczka zdołała rozwikłać niejedną z zagadek i niejasności w życiowej drodze emigracyjnego radykała. To dzięki niej dowiadujemy się, że mimo późniejszej wrogości wobec instytucji kościelnych, Beniowski niemal na pewno urodził się i został ochrzczony jako

⁵ Lewak ma na myśli działające od 1832 r. londyńskie Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski (Literary Association of the Friends of Poland, LAFP).

⁶ A. Lewak, op. cit.

⁷ H. Chudzio, op. cit., s. 226.

⁸ L. Zieliński, op. cit., s. 76; K. Marchlewicz, *Wielka Emigracja*, s. 119 i 243; H. Chudzio, op. cit., s. 179.

⁹ P. Brock, op. cit., s. 25.

katolik. Nie był więc, jak o nim pisano (w pewnych kręgach czyniąc z tego zresztą zarzut), późnym i interesownym konwertytą z judaizmu (s. 19–20). Nie miał też żadnych związków rodzinnych z Maurycym Beniowskim, co niekiedy później sugerowano. Autorka dotarła do dokumentów poświadczających naukę Beniowskiego w prowadzonej przez karmelitów szkole w Berdyczowie oraz studia medyczne na uniwersytecie w Wilnie, w trakcie których utrzymywał związki z filaretami. Ustaliła również, że jeszcze przed wybuchem powstania ożenił się on z wywodzącą się z drobnej szlachty Augustyną Kryńską, z którego to związku w październiku 1830 r. urodziła się córka Emilia. Bardzo starannie zrekonstruowała Autorka krąg brytyjskich przyjaciół i znajomych bohatera, w którym znalazł on — jak się wydaje — nową towarzyszkę życia.

Dla historyków Wielkiej Emigracji i badaczy jej związków z polityką brytyjską szczególnie cenne są zgromadzone przez Harris informacje dotyczące roli odgrywanej przez Beniowskiego wśród angielskich czartystów i międzynarodowych radykałów. Na ich podstawie można uznać za pewne, że w latach 1838–1840 polski emigrant cieszył się sporym autorytetem w londyńskich środowiskach robotniczych. Często gościł na czartystowskich wiecach, a w swych wystąpieniach i publicystyce oswajał angielskich robotników z myślą o użyciu siły w dążeniu do realizacji politycznych celów. Uczestniczył też w przygotowaniach do tzw. powstania w Newport (1839), jednak nie wziął w nim czynnego udziału (o co go podejrzewano; s. 356–361). Odtworzona przez Autorkę mapa czartystowskich powiązań Beniowskiego jest niezwykle interesująca i odkrywa całkowicie nieznane do tej pory aspekty udziału Polaka we wczesnowiktoriańskiej polityce. Wzbogaca też wiedzę o samym czartyzmie i o instrumentarium jego działania.

Trzeba przyznać, że Harris udało się przedstawić w znacznie lepszym niż dotąd świetle niektóre kontrowersyjne cechy i momenty życia bohatera. Po lekturze jej pracy trudno zmienić zdanie na temat temperamentu Beniowskiego, ale Autorka ma chyba rację, sugerując, że wiele jego wybuchów zostało sprowokowanych. Formulowane pod jego adresem — prawie na pewno niesłuszne — zarzuty o szpiegostwo na rzecz Rosji były częścią szerokiej kampanii zniesławiania go przez przeciwników osobistych i politycznych, których miał major niemało. Gwałtownym reakcjom Beniowskiego trudno się w tym kontekście dziwić, choć nie ulega wątpliwości, że replikując, często przebierał on miarę. Przywoływane przez Autorkę materiały procesowe dotyczące pobicia Urquharta wskazują w każdym razie, że Beniowski nie planował ataku z zimną krwią i nie zamierzał wykorzystywać swej przewagi fizycznej do wyrządzenia Szkotowi krzywdy. Szamotanina, w której ucierpiał Urquhart, była wynikiem pogardliwego potraktowania przezeń Polaka, który domagał się wyjaśnień, dlaczego szkocki polonofil uważa go za rosyjskiego agenta (s. 433–444).

Za odkrywcze i wielce zajmujące należy uznać te fragmenty książki, w których Harris przedstawia Bartłomieja Beniowskiego nie jako działacza politycznego, lecz jako wynalazcę i biznesmena. Jakkolwiek bowiem wiadomo było, że w latach czterdziestych propagował on w Wielkiej Brytanii autorską metodę

uczenia się z wykorzystaniem specjalnych technik zapamiętywania¹⁰, historycy nie zdawali sobie sprawy ze skali odniesionych przez niego na tym polu sukcesów. Pokazy i kursy organizowane przez Beniowskiego cieszyły się dużą popularnością, czyniąc z niego w Londynie osobę publiczną i całkiem zamożnego człowieka. Jego osiągnięcia na polu rozwoju drukarstwa były skromniejsze, ale i one dały mu prawo do kilku rozwiązań chronionych patentami w Anglii i Francji. Opracowana przez Beniowskiego metoda szybszego składu tekstu stała się nawet przedmiotem zainteresowania angielskiej Izby Gmin. Co ciekawe, jako mniej pracochłonna stanowiła ona konkurencję dla tradycyjnego zecerstwa, przez co naraziła Polaka na konflikt interesów z tak bliskim mu środowiskiem robotniczym (s. 461–463). Harris starannie analizuje te nowatorskie rozwiązania, a jej rozważania przynoszą wiele ciekawych spostrzeżeń dotyczących zarówno odnajdywania się emigrantów w brytyjskiej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, jak i mechanizmów rządzących tamtejszym rynkiem technologii, wiedzy, pracy i reklamy.

Na opinię czytelników pracy Harris o Bartłomieju Beniowskim wpływać może sposób, w jaki Autorka charakteryzuje jego postawę ideową. Widzi w nim twardo stąpającego po ziemi człowieka idei, który nigdy nie zrezygnował z działań na rzecz polskiej niepodległości, braterstwa ludów i pełni praw cywilnych dla wszystkich grup społecznych i etnicznych (w tym zwłaszcza bliskich mu Żydów). Mimo organizacyjnych zwrotów pozostał tym przekonaniom wierny, a u schyłku życia wzbogacił je o elementy programu socjalistycznego. Zdaniem Autorki, poglądy i wartości, którym hołdował Beniowski, w końcu XIX stulecia znalazły miejsce w politycznym mainstreamie. Harris nie kryje uznania dla uchodźcy, który „Przybywszy do Wielkiej Brytanii bez żadnych środków materialnych i nie mówiąc słowa po angielsku, udanie zaadaptował się w nieznanym mu miejsko-przemysłowym otoczeniu. [–] Co więcej, znalazł wspólną płaszczyzną działania i pozostawił ślad w brytyjskiej społeczności politycznej, dokonując czegoś, co udało się w Londynie niewielu obcym przybyszom” (s. 542–543)¹¹. Trudno podważać zasadność tych słów i kwestionować zawarte w nich elementy bilansu życia Bartłomieja Beniowskiego. Trudno też nie uznać, że dotychczasowy, historiograficzny wizerunek bohatera recenzowanej pracy był obrazem ukształtowanym w dużej mierze pod wpływem opinii jego krytyków, a tym samym niepełnym i dalekim od bezstronności.

Doskonale udokumentowana i zredagowana praca Harris nie daje powodów do wielu polemik i sprostowań. Z kwestii technicznych wskazać można konsekwentny, lecz błędny zapis nazwiska jednego z przebywających w Anglii Polaków, kapitana Jana Marcina Bansemiera (zarówno w tekście, jak i indeksie

¹⁰ Por. A. Lewak, op. cit.; K. Marchlewicz, *Wielka Emigracja*, s. 149–150.

¹¹ „Arriving in Britain with no material resources and speaking no word of the English language, he succeeded in adapting to the ways of an unfamiliar urban and industrial society [–]. He made common cause with, and made his mark on, British political society – something that few London exiles of any nationality achieved”.

występuje on jako „Bansamer”). W przypisach kilkakrotnie pojawiają się drobne usterki w sygnaturach cytowanych dokumentów¹². Ostrożność badacza każe zastanowić się nad tym, czy niektóre — niepotwierdzone bezpośrednio przez żadne zapisy źródłowe — domysły Harris oparte są na wystarczająco mocnych podstawach. Opisując miting zorganizowany w londyńskiej St. Martin’s Hall przez Pierwszą Międzynarodówkę i tzw. Gminę Londyńską w marcu 1865 r., Autorka stwierdza np., że obecność tam zaprzyjaźnionego z Beniowskim, a przybyłego z Paryża Jana Czyńskiego, „jest w praktyce gwarancją tego, że Beniowski też tam był” (s. 534)¹³.

Polemicznie zauważyć natomiast można, że Autorka przejawia niekiedy tendencję do powstrzymywania się od komentowania nacechowanych złą wolą poczynań samego Beniowskiego, przy jednoczesnym akcentowaniu nieprzyjaznych działań jego oponentów. Tak jest w przypadku opisanej na s. 407–408 sprawy listu zamieszczonego we wrześniu 1840 r. na łamach „The Times” przez grupę kilkudziesięciu polskich emigrantów z kół lewicowo-demokratycznych. Beniowski był jednym z sygnatariuszy (a może także współautorów) owego pisma, w którym — wyraźnie mijając się z prawdą — ostrzegano brytyjskich czytelników, że kierownictwo Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski defrauduje fundusze pozyskiwane na potrzeby uchodźców i udziela pomocy wyłącznie stronnikom księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Harris nie odnosi się do istoty owych zarzutów, pisze za to, że publikacja ta wzbudziła „paroksyzm oburzenia wśród wspierającego LAFP Ogółu Londyńskiego”, a „Beniowski jak zwykle wybrany został jako obiekt szczególnie wrogiego potraktowania przez Ogół” (s. 407)¹⁴.

W patrzeniu na pozostałych uczestników wielkoemigracyjnego życia politycznego oczami swojego bohatera Autorka nigdy nie przebiera jednak miary, a swoje ustalenia prezentuje w znakomitej pod względem literackim, wciągającej i panoramicznej narracji. Szerokie tło, na jakim Autorka przedstawia postać Bartłomieja Beniowskiego, pozwala nie tylko lepiej zrozumieć jego działania, ale też poznać realia i wczuć się w klimat epoki. Czytelnikowi spragnionemu wyłącznie twardego, faktograficznego wykładu, luźno związane z aktywnością

¹² Na s. 258, 259, 260, 261 i 271 znaleźć można odniesienia do sygnatury rkps The National Archives w Londynie o numerze T.1-4990. To chyba błąd drukarski, bo poprawna sygnatura cytowanych materiałów ministerstwa skarbu to T.1-4099 (gdzie indziej Autorka podaje ją zresztą we właściwej formie). W przypadku przywołanego na s. 437–438 listu Dudleya Stuarta do Adama Jerzego Czartoryskiego (16 III 1847) dziwi odesłanie do sygnatury rkps Biblioteki Czartoryskich nr 5473, s. 149 i n. Znajdują się tam kopie wcześniejszej korespondencji księcia do Stuarta, a cytowanego przez Harris listu należy szukać pod sygnaturą BC, 5518 I, s. 153 i n.

¹³ „Czyński’s presence is practically a guarantee that Beniowski was also there”.

¹⁴ „paroxysm of indignation in the LAFP-supporting *Ogół Londyński* [– –]; Beniowski was as usual picked out for particularly hostile treatment by the *Ogół*”. Na temat tej sprawy por. m.in. K. Marchlewicz, *Polonofil doskonały. Propolska działalność charytatywna i polityczna lorda Dudleya Couttsa Stuarta (1803-1854)*, Poznań 2001, s. 196–197.

bohatera dygresje — jak choćby ta o osłach w Aleksandrii (s. 182) — mogą się wydać niepotrzebne. Z niewielkimi wyjątkami znakomicie służą one jednak ukazaniu czynników i wpływów, które kształtowały życiową postawę Beniowskiego, a także skomplikowanych kontekstów jego poczynań. Dzięki dygresjom i narracyjnym wycieczkom w bok, świat bohatera nie jest światem pustym i martwym. Dla czytelnika anglosaskiego rozważania Emmy Harris stanowią niepowtarzalną okazję, by wniknąć w realia dawnych polskich kresów i barwnego środowiska polistopadowego wychodźstwa w Anglii i Francji. Dla wszystkich zainteresowanych dziejami Wielkiej Emigracji i angielskiego czartyzmu, omawiana książka będzie pożyteczną, interesującą i otwierającą nowe horyzonty lekturą.

Krzysztof Marchlewicz
(Poznań)

Elwira Wilczyńska, *Diabli z Czubami. Niemcy oczami polskich chłopów w XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 2019, Fundacja na rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa, Wydawnictwo Naukowe Scholar, ss. 289

Badania nad kulturą chłopską XIX i początków XX w. coraz bardziej się rozwijają. Tematyka ta staje się ostatnio popularna zarówno wśród historyków, jak i antropologów¹. Wyróżnia się tu Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, na której to uczelni pracuje obecnie kilku badaczy specjalizujących się w tym zagadnieniu. Jednym z nich jest Elwira Wilczyńska, której recenzowana tu praca doktorska ukazała się drukiem pod koniec ubiegłego roku.

We wstępie książki Autorka przedstawia zakres tematyczny pracy oraz omawia podstawowe kwestie metodologiczne. Zarysowuje specyfikę relacji polskich włościan z Niemcami na tle innych kontaktów z obcymi narodowościami — Niemcy zajmowali wyraźne miejsce w chłopskim imaginariu, choć kontakty z nimi były dużo mniej intensywne niż z Żydami czy Romami. Sprzyjało to mityzacji wyobrażeń ich dotyczących. Zwięźle omówiony zostaje stan badań, co daje czytelnikowi bogate informacje bibliograficzne. Zdefiniowane zostają także kluczowe pojęcia — kultury chłopskiej (w odniesieniu do kultury ludowej, uznawanej za Józefem Bursztą za szersze pojęcie) oraz stereotypu

¹ Por. m.in. T. Kalniuk, *Mityczni obcy. Dzieci i starcy w polskiej kulturze ludowej przełomu XIX i XX wieku*, Toruń 2014; T. Wiślicz, *Nowe tendencje w historiografii polskiej po 1989 roku. Raport diagnostyczny*, XX Powszechny Zjazd Historyków Polskich — Lublin 2019: http://xxpzhp.umcs.lublin.pl/Referaty/Tomasz-Wislicz-Nowe-tendencje--w-historiografii-polskiej-po-1989-roku1.pdf?fbclid=IwAR3hufl6Oqe_fN12cw-8muE5glw6P7hJta-M_0KBDUtzxv0lMlX-QVtk-A (dostęp: 22 V 2020); V. Wróblewska, *Zatopione karczmy, zapadłe kościoły. Wyobrażenia katastrof w polskich opowieściach ludowych z XIX i początku XX wieku*, w: *Powodzie, plagi, życie i inne katastrofy*, red. K. Konarska, P. Kowalski, Wrocław 2012, s. 495–511.

(s. 16–17). Autorka podkreśla fakt, że kultura chłopska jest zjawiskiem zmiennym w czasie, co należy docenić, gdyż tego typu podejście w antropologii nie jest jeszcze oczywistością. Prezentuje także poszczególne rodzaje źródeł wykorzystywanych w pracy: folklorystycznych (spisanych przez ludoznawców podań ludowych), etnograficznych (własnych tekstów obserwatorów życia wsi w omawianym okresie, szczególne miejsce zajmują tu pisma Oskara Kolberga) oraz egodokumentów (są to głównie *Pamiętniki chłopów*, zbierane i opublikowane w latach trzydziestych XX w. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego). Na docenienie zasługuje zwłaszcza poświęcenie baczonej uwagi ostatniemu z tych rodzajów źródeł, mającemu wielką wartość naukową, a mimo to często pomijanego przez historyków w dotychczasowych badaniach. Niestety, przyjęte w pracy sztywne rozdzielenie różnych typów źródeł (każdy z rozdziałów bazuje na innym ich typie) jest nieoczywiste i bywa niepraktyczne. Zapewne wynika to stąd, że publikacja stanowi częściowo kompilację już wcześniej wydanych drukiem tekstów Autorki². Praca niewątpliwie znacząco skorzystałaby również na włączeniu do bazy źródłowej większej liczby egodokumentów, np. *Listów Emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych*³ czy też listów czytelników do „Gazety Świątecznej”⁴. Zawierają one bardzo liczne informacje, niedostępne w innych źródłach, dotyczące relacji polskich chłopów z Niemcami na przełomie XIX i XX w.

Pierwszy rozdział — „Swoistość wyobrażeń o Niemcach na tle chłopskiego stereotypu obcego” — omawia wyróżniające cechy stereotypów dotyczących Niemców na tle innych nacji. Barwnie referowane są ludowe przekonania o związkach Niemców z diabłem, w tym o szatańskim pochodzeniu Marcina Lutera i jego doktryny religijnej (niemieckość i luteranizm w przekonaniu wielu chłopów były zazwyczaj tożsame). Prócz tego prezentowany jest obraz Niemców jako żołnierzy oraz bogaczy w chłopskim imaginariu. Niestety w tym fragmencie książki zdarzają się poważne uchybienia — choć tematem książki jest wiek XIX i początki XX, bazą źródłową bywają tu nawet badania z przełomu XX i XXI w. (np. s. 38–42). Tworzy to nieporządek, co skutkuje błędnymi wnioskami. Przykładem mogą być uwagi zakładające silną internalizację koncepcji narodowości jako elementu opisu rzeczywistości społecznej. W istocie

² Por. E. Wilczyńska, *Odmienność religijna Niemców w świetle źródeł folklorystycznych*, w: *Folklor — tradycja i współczesność*, red. R. Sitniewska, E. Wilczyńska, V. Wróblewska, Toruń 2016, s. 89–104; eadem, *Niemcy w kulturze wsi polskiej XIX i początku XX wieku w świetle pamiętników chłopskich*, w: *Kultura wsi w egodokumentach*, red. H. Czachowski, V. Wróblewska, Toruń 2016, s. 157–180.

³ *Listy Emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, red. W. Kula, N. Asso-dobraj-Kula, M. Kula, Warszawa 2012.

⁴ Są one dostępne w Internecie (teksty opublikowane na łamach czasopisma) oraz w Bibliotece Narodowej w Warszawie (oryginalne manuskrypty); por.: *Gazeta Świąteczna*, CRISPA, <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/265932/display/Default> (dostęp 22 V 2020); *Listy czytelników do redakcji „Gazety Świątecznej” (Biblioteka Narodowa w Warszawie. Dział Rękopisów, II 5978; IV 5979; IV 5967)*.

jednak stosunek chłopów do tego typu idei etnicznych był dużo swobodniejszy⁵. Zważywszy także na skupienie badań na ziemiach Wielkiego Księstwa Poznańskiego oraz Królestwa Kongresowego (s. 19), prezentowana opinia o utożsamianiu przez chłopów niemieckości⁶ z luteranizmem (s. 42) powinna być podana z mniejszą dozą pewności. Być może w Galicji, gdzie ludność miejscowa miała okazje do spotykania się z niemieckojęzycznymi katolikami, tego typu utożsamienie nie istniało w powszechnym wyobrażeniu bądź też przybierało inne formy. Wątek ten pojawia się na łamach książki tylko śladowo — kwestia wymaga dalszych badań.

Rozdział drugi — „Niemcy na wsi polskiej XIX i początku XX wieku w świetle źródeł folklorystycznych” — omawia barwny wizerunek Niemców w chłopskich podaniach i pieśniach. Niektóre wątki dublują się z zawartymi w poprzednim rozdziale — kwestie awersji chłopów do luteranizmu czy też wiary w diabelskość obcych zostały już poruszone. Zostają one jednak pogłębione i uzupełnione o nowe kwestie; prezentowane są m.in. opowieści wyszydające Lutra. Omawiany jest także komiczny wizerunek Niemców w folklorze, na przykład żarty z ich inności (zwłaszcza językowej). Na szczególną uwagę zasługuje bardzo interesujący i cenny poznawczo podrozdział „Niemiec jako pracodawca w folklorze emigrantów”, poświęcony nieczęsto poruszanej w badaniach i mało reprezentowanej w źródłach kwestii relacji między zjawiskiem wychodźstwa zarobkowego a kulturą chłopską. Autorka prezentuje w owym fragmencie obszernie ustępy źródeł oraz analizę zagadnienia, zwracając szczególną uwagę na główny temat poruszany w badanym materiale — złe warunki bytowania pracowników oraz wynikające z tego napięcia klasowe między polskimi chłopami a niemieckimi ziemianami.

Trzeci rozdział — „Niemcy na wsi polskiej XIX i początku XX wieku w świetle źródeł etnograficznych” — omawia polsko-niemieckie relacje widziane oczyma polskich ludoznawców z epoki. Na początku zwięźle omawiane są płaszczyzny kontaktu obydwu grup etnicznych. Pojawia się przy tym wiele cennych uwag dotyczących krytyki i interpretacji używanych źródeł. Autorka unika dzięki temu pułapki naiwnej ich interpretacji, przedstawiając tematykę w zwięzły, choć wyczerpujący i wolny od błędów sposób. Następnie pojawiają się wątki po części powielające wcześniejsze ustalenia dotyczące relacji religijnych i językowych. Omawiane jest także zagadnienie motywowanego pragmatycznie przejmowania tradycyjnie niemieckich elementów ubioru (np. krótkich kurtek). Podawane są informacje dotyczące małżeństw mieszanych — ich niedużej skali oraz jej przyczyn (głównie katolickiej krytyki międzywyznaniowych ślubów). W ciekawy i przekonujący sposób podjęta została również polemika z istniejącym w źródłach oraz literaturze przedmiotu stereotypie chłopskiej zachowawczości i zacofania względem Niemców. W istocie pod koniec XIX w. polscy

⁵ N. Bończa-Tomaszewski, *Polskojęzyczni chłopci? Podstawowe problemy nowoczesnej historii chłopów polskich*, KH 112, 2005, 2, s. 91–111.

⁶ Jak słusznie zauważa Autorka, dziewiętnastowieczni chłopci często nie odróżniali Austriaków od Niemców.

włościanie — głównie z Wielkiego Księstwa Poznańskiego — nierzadko zrównywali się w poziomie cywilizacyjnym ze swoimi niemieckimi sąsiadami czy wręcz konkurowali z nimi. Stanowi to interesujące zniuansowanie chłopskich postaw stanowczego obstawania przy odziedziczonych po przodkach praktykach gospodarskich (s. 157–167).

Ostatni rozdział — „Niemcy na wsi polskiej XIX i początki XX wieku w świetle egodokumentów — chłopskich pamiętników” — zaczyna się od zwięzłego, pieczołowitego przedstawienia stanu badań źródłoznawczych dotyczących egodokumentów. Autorka pokazuje tu swoje krytyczne, wnikliwe podejście do omawianego materiału, a jej refleksje na ten temat czynią książkę pomocną wszelkim badaczom zajmującym się chłopskimi pamiętnikami. Mogą one stanowić dla nich istotną inspirację metodologiczną. Następnie omawiany jest wizerunek Niemców w kontekście doświadczeń emigracji zarobkowej. Przelamywany jest stereotyp Polaków jako mających jednorodnie niechętny stosunek do Niemców oraz ich zaradności gospodarskiej. Wskazane jest, że wbrew obiegowej opinii chłopcy chętnie uczyli się od swoich sąsiadów oraz doceniali ich pracowitość. Omawiany jest także ich stosunek do niemieckiej szkoły i akcji germanizacyjnych w Wielkim Księstwie Poznańskim. Ukazane są krytyczne postawy, a nawet gesty symbolicznego oporu, wynikające z identyfikacji z polskością. Kolejny fragment rozdziału porusza kwestię relacji między Polakami a Niemcami w okresie I wojny światowej. Z jednej strony rekwizycje wojenne budziły niezadowolone wsi, z drugiej zaś — w pamiętnikach obecne są także wyrazy podziwu wobec machiny wojennej Rzeszy. Zwrócona jest uwaga na fakt występowania swego rodzaju dualnego patriotyzmu wśród wielu chłopów — identyfikowali się oni jednocześnie z polskością jako narodowością oraz z cesarstwem Hohenzollernów jako państwem. W okresie konfliktu zbrojnego, dzięki zwiększonej mobilności społecznej, intensyfikowały się także kontakty pomiędzy Polakami a Niemcami (głównie żołnierzami), co czasem mogło przyczynić się do rozwiania negatywnych stereotypów obydwu stron na swój temat. Niemniej jednak częste są przypadki opisów gwałtów i rabunków dokonywanych na polskich gospodarstwach rolnych oraz ich mieszkańcach. Rozdział wieńczy kilka refleksji pogłębiających dotychczasowe konstatacje o bazujących na religii aspektach relacji między Polakami a Niemcami.

W zakończeniu Autorka zwięźle podsumowuje wyniki swoich badań. Formuluje również kilka ogólniejszych wniosków. Prezentuje trafne i istotne stwierdzenie, że źródła ukazują niejednorodność oraz zmienność w czasie wyobrażeń dotyczących Niemców. Wyodrębnia także czynniki wpływające na ich zmienność — szczególnie osobiste kontakty międzyludzkie, w sytuacjach takich jak podróże czy wojny.

Język książki cechuje klarowność, dzięki której lektura nie nastrocza trudności. Wywód jest przejrzysty oraz opatrzone licznymi przypisami, umożliwiającymi czytelnikowi zapoznanie się z literaturą przedmiotu. Tezy Autorki, poza drobnymi wątpliwościami wskazanymi powyżej, są uzasadniane w sposób przekonujący i nieukrywający przed odbiorcą toku myślenia.

Monografia *Diabli z czubami* jest publikacją wartościową i cenną. Znacząco powiększa nasz stan wiedzy dotyczący kultury chłopskiej oraz historycznych kontaktów międzykulturowych. Zagadnienia przez nią podejmowane omawiane są w sposób wyczerpujący, choć poszerzenie bazy źródłowej o większą liczbę egodokumentów niewątpliwie pozytywnie wpłynęłoby na jakość tekstu. Niemniej dzięki krytycznemu podejściu do wyselekcjonowanych materiałów, Elwira Wilczyńska wydobywa z nich wiele cennych informacji, kreując przed czytelnikiem barwny i złożony obraz wizerunku Niemców w oczach polskich chłopów w XIX i na początku XX w.

Łukasz Kozuchowski
(Warszawa)

Robert E. Lerner, *Ernst Kantorowicz. A Life*, Princeton–Oxford 2017, Princeton University Press, ss. 400

Czy w książce o historyku minionego stulecia należy pisać, że publicznie pływał nago, na tygodniowy pobyt w szpitalu zabierał niemal skrzynkę wina, uprawiał seks z mężczyznami i kobietami (także krewnymi oraz żoną przyjaciela)? Publikacja Roberta E. Lerner'a to o wiele więcej niż tradycyjna biografia jednego z najwybitniejszych mediewistów, Ernsta Hartwiga Kantorowicza, ale przede wszystkim portret nietypowego życia, w którym niezwykła osobowość humanisty oraz burzliwe czasy, w jakich przyszło mu żyć, to spletały się w harmonii, to walczyły ze sobą, co odcisnęło silne piętno na tworzonych przez niego publikacjach, uznawanych dziś za klasykę światowej mediewistyki.

Celem pracy Lerner'a było stworzenie pełnej biografii wielkiego człowieka (*great man*, s. 5), jak Autor nazywa Kantorowicza. Lerner poznał mediewistę okazjonalnie na jednym z bankietów w Princeton w kwietniu 1961 r. Zapoczątkowana wówczas fascynacja osobą i twórczością EKa, jak Kantorowicz pozwalał się tytułować najbliższym, kierowała poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób ten sam historyk mógł napisać zarówno *Fryderyka II*, jak i *Dwa ciała króla*. Autor zastanawiał się: „dlaczego on [Kantorowicz — P.F.] przeszedł z prawicy Hindenburga na lewicę Kennedy'ego?”¹. Lerner z drobiazgową dokładnością opowiedział o nietuzinkowym życiu i twórczości historyka żydowskiego pochodzenia, urodzonego w Poznaniu w 1895 r., żołnierza I wojny światowej, studenta z kręgu poety wizjonera Stefana Georgego, emigranta z Niemiec w USA w czasie II wojny światowej i okresie zimnej wojny, profesora w Institute for Advanced Study w Princeton, wybitnego mediewisty, zapalonego kucharza², wielkiego humanisty.

¹ „Why did he move from the right of Hindenburg to the left of Kennedy?” (s. 5).

² Znamienna w tym względzie jest publikacja Iana Jacksona, *Cooking with Kantorowicz*, „Zeitschrift für Ideengeschichte” 8, 2014, 3, s. 108–113.

Mimo wczesnej fascynacji osobą niemieckiego emigranta, Lerner dopiero w 1988 r. rozpoczął badania biografistyczne³. Nie tylko ponad 50 lat fascynacji i niemal 30 lat badań (przerwywanych wprawdzie rozlicznymi projektami o innej tematyce), ale także formacja intelektualna Autora zaowocowały niezwykłą pracą. Lerner pisał doktorat z historii średniowiecza na Princeton University w latach, gdy w tamtejszym Institute for Advanced Study pracował także Kantorowicz. Autor biografii mediewisty jest zatem sam znanym amerykańskim mediewistą. Z tej racji znał osobiście najbliższy krąg znajomych Kantorowicza, m.in. Ralpa Gieseya⁴, oraz wszedł w posiadanie około 200 spośród około kilku tysięcy zachowanych listów napisanych przez samego bohatera biografii (s. 4). Odebrane wykształcenie, kontakty osobiste, a także pasja i wytrwałość w śledzeniu losów Kantorowicza sprawiły, że recenzowana książka jest nie tylko najbardziej szczegółową biografią niemieckiego mediewisty spośród dotychczasowych, ale także próbą zrozumienia jego mediewistycznej twórczości. Każda ważniejsza praca Kantorowicza została bowiem krytycznie omówiona. Lerner starał się zilustrować intelektualną drogę EKa od doktoranta piszącego swą rozprawę pt. *Das Wesen der muslimischen Handwerkerverbände* do autora klasycznej już dziś w humanistyce książki *Dwa ciała króla* poświęconej mistryce średniowiecznej władzy, której teologia paradoksalnie doprowadziła w czasach nowożytnych do powstania instytucji zsekularyzowanego państwa. Na drodze intelektualnych przemian Kantorowicza Lerner wskazuje jednak na pewne kontinuum w twórczości mediewisty: silny wpływ symbolizmu i arystokratycznego etosu przejętych od głównego mentora, Stefana Georgego, którego portret znajdował się na biurku EKa do końca życia.

Praca Lenera nie jest pierwszą monografią na temat Kantorowicza, ale wyróżnia się ona na tle dotychczasowych ujęć i z tego względu była zdecydowanie potrzebna⁵. Alain Boureau, który przed Lernerem podjął się zadania

³ R.E. Lerner, *Ernst Kantorowicz and Theodor E. Mommsen*, w: *An Interrupted Past. German-Speaking Refugee Historians in the United States after 1933*, red. H. Lehmann, J.J. Sheehan, Washington 1991, s. 188–205 (referat wygłoszony w 1988 r.)

⁴ Ralph Giesey, uczeń Kantorowicza, stworzył stronę internetową *Ekaica*, która jest wyrazem hołdu dla postaci niemieckiego uczonego: <http://www.regiesey.com/Ekaica/ekaica-home.htm> (dostęp: 6 VIII 2019).

⁵ E. Grünewald, *Ernst Kantorowicz und Stefan George. Beiträge zur Biographie des Historikers bis zum Jahre 1938 und zu seinem Jugendwerk „Kaiser Friedrich der Zweite“*, Wiesbaden 1982; A. Boureau, *Histoires d'un Historien. Kantorowicz*, Paris 1990; *Ernst Kantorowicz (1895–1963). Soziales Milieu und wissenschaftliche Relevanz*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1996; *Ernst Kantorowicz. Erträge der Doppeltagung*, red. R.L. Benson, J. Fried, Stuttgart 1997; *Geschichtskörper. Zur Aktualität von Ernst H. Kantorowicz*, red. W. Ernst, C. Vismann, München 1998; A. D'Auria, *La vicenda umana e intellettuale di Ernst Hartwig Kantorowicz*, Roma 2013; J. Gudian, *Ernst Kantorowicz. Der „ganze Mensch“ und die Geschichtsschreibung*, Frankfurt 2014; *Mythen, Körper, Bilder. Ernst Kantorowicz zwischen Historismus, Emigration und Geisteswissenschaften*, red. L. Burkart [et al.], Göttingen 2015; *Ernst Kantorowicz (1895–1963). Storia politica come scienza culturale*, red. Th. Frank, D. Rando, Pavia 2015. Mniejsze

napisania biografii historyka, wykorzystał życiorysy innych postaci z początku XX w., aby lepiej zarysować tło epoki i poprzez to zrozumieć Kantorowicza w czasach jego młodości, gdyż wydawało się, że brakuje materiałów do krytycznego zrekonstruowania pierwszych dekad życia EKa. Natomiast pod piórem amerykańskiego historyka młodość mediewisty na podstawie wiarygodnie interpretowanych źródeł wyłania się z pomroku dziejów w szczegółach. Lerner nie tylko wnikliwie przeczytał wcześniejsze prace, m.in. książkę Eckharta Grünewalda poświęconą pierwszym dekadom życia mediewisty, ale także dotarł do materiałów zgromadzonych w prywatnych archiwach wielu osób związanych z Kantorowiczem, w tym do wspomnień jego najbliższych, i osobiście przeprowadził wywiady ze świadkami życia mediewisty. Kwerenda wykonana przez Lenera jest najrozleglejsza spośród dotychczas zrealizowanych. Na jej podstawie Autor ze swadą i dokładnością odmalował postać historyka i zweryfikował wiele błędnych przekonań na temat uczonego, m.in. o jego aktywnym, militarnym uczestnictwie w walce z powstańcami Spartakusa (s. 36–38) czy o popieraniu nazizmu (s. 113–116, 158–171, 234–238).

Recenzowana praca nie jest jednak apologią mediewisty. Lerner nie stroni od przytaczania także niechlubnych szczegółów z życia bohatera, nawet takich, które mogą wprawić Czytelnika w zażenowanie, choć Autor starał się, aby przedstawić te wątki z taktem. Obiektywność spojrzenia, obok wspomnianej wyżej rozległości kwerendy i szczegółowości analizy, jest tym, co wyróżnia biografię Lenera i sprawia, że postać Kantorowicza została odmalowana niezwykle realistycznie, ukazując człowieka z krwi i kości, a nie monument do podziwiania lub obalenia. Poprzednie prace w znacznym stopniu albo mitologizowały (m.in. Jerzy Strzelczyk), albo demonizowały (zwłaszcza Norman Cantor) postać mediewisty.

Szczególną rysę na wizerunku Kantorowicza pozostawiły posądzenia o popieranie przezeń nazizmu⁶. Lerner rzetelnie przedstawił postawę historyka wobec tej ideologii (s. 113–116, 158–171, 234–238). Autor nie ukrywał dowodów patriotycznej czy wręcz nacjonalistycznej orientacji Kantorowicza w latach

teksty, m.in.: N.F. Cantor, *Inventing the Middle Ages. The Lives, Times and Ideas of the Great Medievalists of the Twentieth Century*, New York 1991, s. 79–117; J.B. Freed, *Ernst Kantorowicz. An Accounting*, „Central European History” 32, 1999, 2, s. 221–227; F.J. Caspistegui, *Ernst H. Kantorowicz*, w: *Rewriting the Middle Ages in the Twentieth Century*, red. J. Aurell, F. Crosas, Turnhout 2005, s. 195–223; P. Favuzzi, *Scienza della storia e arte della storiografia. Ernst Kantorowicz teorico della conoscenza storica*, „Rivista storica italiana” 125, 2013, 1, s. 151–174. Więcej literatury zob. P. Figurski, K. Mroziewicz, A. Sroczyński, *Introduction*, w: *Premodern Rulership and Contemporary Political Power. The King's Body Never Dies*, red. K. Mroziewicz, A. Sroczyński, Amsterdam 2017, s. 10–11, przyp. 5, 7. Ponadto *International Medieval Bibliography* przy wyszukiwaniu hasłowym na temat E.H. Kantorowicza wyświetla dodatkowo 20 niecytowanych wyżej prac. W polskiej nauce postać mediewisty przybliżał nam Jerzy Strzelczyk, m.in.: *Cis Oceanum et Ultra. Ernst Kantorowicz i jego dzieło*, w: E.H. Kantorowicz, *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, Warszawa 2007, s. VII–XXIX.

⁶ N. Cantor, op. cit., s. 95.

dwudziestych oraz trzydziestych XX w., ale przytoczył konkretne dowody (listy, wykład uniwersytecki z 1933 r., wspomnienia świadków wydarzeń), które unaczyniają, że mediewista wyrażał się o nazistach krytycznie i nie można twierdzić, że popierał brunatny reżim. W dalszych latach niechęć nie tylko wobec nazizmu, ale Niemiec w ogóle, narastała do tego stopnia, że Kantorowicz wstrzymywał powojenne wznowienie oraz tłumaczenia *Fryderyka II*, a także niezwykle krytycznie wyrażał się o Hitlerze (per *Shitler*) oraz o swojej dawnej ojczyźnie (s. 284–288, 292–293). Niemniej we fragmentach poświęconych *Dwóm ciałom króla* Autor próbuje zatrzeć relację między Kantorowiczem a Carlem Schmittem.

Ten ostatni, jak wiadomo, był teoretykiem prawa, który wydatnie wspierał nazistowski reżim. W 1922 r. napisał pracę pt. *Politische Theologie. Vier Kapitel zur Lehre von der Souveränität*. Lerner dowodzi, że Kantorowicz nie pozostawał pod wpływem Schmitta, nie zamierzał z nim dyskutować, ani nigdy nie cytował autora *Politische Theologie*. W istocie Kantorowicz nie wymienił z nazwiska Schmitta w żadnej ze swoich publikacji. Niemniej wydaje się, że znał jego dorobek. W jednym z przypisów powojennego artykułu Kantorowicz odniósł się do debaty, jaka w latach trzydziestych toczyła się na temat pojęcia „teologia polityczna” w nauce niemieckiej⁷. W owych latach to Erik Peterson, autor cytowanej przez Kantorowicza pracy *Monotheismus als politisches Problem*, toczył polemikę ze Schmittem na temat heterodoksj konceptu „teologia polityczna”. Nie wydaje się zatem prawdopodobne, aby Kantorowicz nie znał dzieła Schmitta⁸, podobnie jak i innych, niecytowanych przez siebie autorów, których spojrzenie było podobne do zaprezentowanego w twórczości mediewisty⁹. W innym miejscu

⁷ E.H. Kantorowicz, *Mysteries of State. An Absolutist Concept and its Late Mediaeval Origins*, „The Harvard Theological Review” 48, 1955, 1, s. 67, przyp. 6: „The expression, much discussed in Germany in the early 1930s, has become more popular in this country, unless I am mistaken, through a study by George LaPiana, «Political Theology», *The Interpretation of History* (Princeton, 1943)”.

⁸ Podobne zdanie wyrazili już wcześniej przede mną: C. Landauer, *Ernst Kantorowicz and the Sacralization of the Past*, „Central European History” 27, 1994, 1, s. 19–20; A. Boureau, op. cit., 103–107; G. Geréby, *Carl Schmitt and Erik Peterson on the Problem of Political Theology. A Footnote to Kantorowicz*, w: *Monotheistic Kingship. The Medieval Variants*, red. A. Al-Azmeh, J.M. Bak, Budapest–New York 2004, s. 33–36; M. Herrero, *On Political Theology. The Hidden Dialogue between C. Schmitt and Ernst H. Kantorowicz in The King’s Two Bodies*, „History of European Ideas” 41, 2015, 8, s. 1174; R. Pawlik, *Le teologie politiche medievali e le loro ripercussioni novecentesche. Ernst Kantorowicz a confronto con Carl Schmitt e Erik Peterson*, w: *Ernst Kantorowicz (1895–1963). Storia politica*, s. 32–33.

⁹ Kantorowicz nie przytoczył także pracy Henriego-Xaviera Arquillière’a, *L’augustinisme politique. Essai sur la formation des théories politiques du Moyen Âge*, Paris 1934, mimo że posiadał ją w swojej bibliotece. Za tę informację oraz zdjęcie egzemplarza książki Arquillière’a z exlibrisem Kantorowicza dziękuję Courtneyowi Bookerowi, który w prywatnej korespondencji z 17 maja 2017 r. podzielił się ze mną tą wiedzą. W tekście oddanym do druku w 2016 r. dowodziłem, że Kantorowicz podzielał podobne przekonania na temat średniowiecznej teologii politycznej, co Arquillière: zob. P. Figurski, K. Mroziwicz, A. Sroczyński, op. cit., s. 12, przyp. 13.

przytoczyłem zarówno różne oceny relacji między Kantorowiczem a Schmittem (od dowodzących głębokiego przejęcia konceptów z dzieła teoretyka prawa¹⁰ po akcentujące głębokie różnice między dwoma niemieckimi intelektualistami¹¹), jak i podzieliłem się własnymi przemyśleniami na ten temat¹². W tym miejscu chciałbym tylko podkreślić, że nawet gdyby Kantorowicz w jakiś sposób odnosił się do teologii politycznej Schmitta, fakt ów nie świadczyłby o podtrzymywaniu nacjonalistycznych przekonań po emigracji do USA czy domniemyanych, acz nigdy niedowodzonych sympatii nazistowskich. Z tego względu nie do końca zrozumiałe są dla mnie te fragmenty biografii, w których Autor neguje wpływ Schmitta na Kantorowicza. Dziwi też, że nie docenia wpływu innych myślicieli, przede wszystkim Erika Petersona¹³ oraz Henriego de Lubaca¹⁴ na twórczość EKA.

Z całym przekonaniem należy jednak podkreślić, że dzięki szerokiej kwerendzie, pięknemu stylowi, przemyślanej kompozycji wciągającej Czytelnika w wartką fabułę oraz wyważonej ocenie, praca Lnera na długo pozostanie najlepszym ujęciem nietuzinkowej postaci jednego z najwybitniejszych mediewistów XX w.

Paweł Figurski
(Warszawa)

Justyna Maguś, „Słowo Polskie” w latach 1918–1928. Organ prasowy Narodowej Demokracji, Lublin 2019, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, ss. 410

Lwowski dziennik „Słowo Polskie” to jedna z najciekawszych lektur prasowych spośród tych, które kiedykolwiek ukazywały się w historii dziennikarstwa polskiego. Wychodzący przez kilkadziesiąt lat tytuł stanowi bowiem doskonale źródło do rozmaitych badań. Z wielkim uznaniem należy zatem przyjąć pojawienie się na rynku wydawniczym monografii Justyny Maguś, która już w kilku wcześniej opublikowanych tekstach uwypukliła atrakcyjność badawczą tej gazety¹.

¹⁰ M. Herrero, op. cit., s. 1176–1177.

¹¹ J. Rust, *Political Theologies of the Corpus Mysticum. Schmitt, Kantorowicz, and de Lubac*, w: *Political Theology and Early Modernity*, red. G. Hammill [et al.], Chicago 2012, s. 102–123.

¹² P. Figurski, K. Mroziewicz, A. Sroczyński, op. cit., s. 11–13.

¹³ R. Pawlik, op. cit., s. 32–39; L. Field Jr, *Acclamation and Liturgy in the Work of Erik Peterson and Ernst H. Kantorowicz*, w: *Monotheismus, ein ganz leeres Wort? Versuche zur Monotheismustheorie Erik Petersons*, red. G. Caronello, Tübingen 2018, s. 275–330.

¹⁴ Por. przyp. 11.

¹ Zob. m.in. J. Maguś, „Słowo Polskie” w latach 1895–1915, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy” 2018, 10 (21), s. 169–183; eadem, *Zarys monografii „Słowa Polskiego” w latach 1918–1928*, w: *Prasa Narodowej Demokracji*, t. 4: *Prasa lokalna, regionalna, środowiskowa*, red. E. Maj, A. Dawidowicz, Lublin 2013, s. 81–93.

Próbowała w nich, jak i w recenzowanej pozycji, połączyć warsztat historyka, prasoznawcy i politologa — na ogół z pozytywnym skutkiem. Uważna lektura jej książki pokazuje całe spektrum problematyki poruszanej na łamach „Słowa Polskiego”, które z kart monografii jawi się jako lektura fascynująca, choć nie zawsze najłatwiejsza w interpretacji.

Książka składa się z pięciu zasadniczych rozdziałów, podzielonych na podrozdziały. Ich zawartość może wzbudzać pewne zdziwienie, sądząc po tytule pracy, ale po lekturze wstępu ustępuje ono i należy strukturę uznać za przejrzystą i uzasadnioną. Treść zasadniczą stanowi pięć obszernych rozdziałów: 1. „Powstanie i rozwój dziennika «Słowo Polskie»”; 2. „Wartości polityczne: naród, państwo, ekonomika”; 3. „Mniejszości narodowe”; 4. „Sprawy wewnętrzne Polski”; 5. „Sprawy zewnętrzne Polski”. Poprzedzona jest ona wstępem, a spięta zakończeniem, bibliografią, spisem tabeli, a także aneksem oraz indeksem osobowym. W aneksie znalazły się ilustracje, zawierające przykładowe reklamy zamieszczone w „Słowie Polskim”, zdjęcia dokumentów archiwalnych odnoszących się do gazety, współczesna fotografia kamienicy, gdzie mieściła się redakcja oraz dziesięć fotografii druków wierszy Jana Zahradnika. Skład elementów graficznych jest o tyle zaskakujący, że Zahradnik jest w pracy wzmiankowany dosłownie dwukrotnie², a analiza treści zamieszczanych w piśmie reklam zajęła Autorce raptem półtoje strony (81–83).

Swoje rozważania Maguś oparła na szerokiej kwerendzie archiwalnej w zbiorach archiwalnych i bibliotecznych polskich i ukraińskich, a także na reprezentatywnym wyborze źródeł drukowanych, pamiątek i dzienników oraz publicystyki z epoki. Podstawę stanowiła jednak lektura poszczególnych numerów „Słowa Polskiego” oraz liczne opracowania, odnoszące się głównie do dziejów polskiej prawnicy i historii mediów oraz medioznawstwa. Literatura powinna być uzupełniona zdecydowanie o kilka prac dotyczących historii Lwowa, w tym zwłaszcza szkolnictwa średniego i wyższego³; zdziwienie wzbudza też fakt ograniczenia opracowań tylko do tych opublikowanych w języku polskim. Co więcej, uważna lektura całości książki pozwala wyciągnąć wniosek, że z dorobku historiografii Autorka korzysta głównie w pierwszym rozdziale — w kolejnych, w których omawia wybraną problematykę poruszaną na łamach

² Autorka nie odniosła się nawet pobieżnie do pracy Karoliny Grodziskiej, która poświęciła temu poecie osobną monografię — zob. J. Zahradnik, *Lwowskie wiersze*, wybór i oprac. K. Grodziska, Kraków 2016. Recenzję książki zamieściłem w tekście *Fenomen „Poety smutku”*, „Rocznik Przemyski. Literatura i Język” 54, 2018, 2 (22), s. 227–231, dodając w niej parę szczegółów do historii wzajemnych relacji pomiędzy współpracownikami „Słowa Polskiego”.

³ Wśród lektur pozwalających lepiej zrozumieć środowisko tworzące „Słowo Polskie”, a także specyfikę poruszanych tematów choćby z edukacji, jakże popularnych na łamach lwowskiego dziennika, powinny znaleźć się choćby monografia Karola Sanojcy, *Relacje polsko-ukraińskie w szkolnictwie państwowym południowo-wschodnich województw Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 2013, czy *Academia Militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*, red. A. Redzik [et al.], Kraków 2015.

„Słowa”, ogranicza się głównie do analizy artykułów z dziennika. Szkoda, że nie dokonała nawet pobieżnej kwerendy w tytułach prasowych innych partii i ruchów politycznych niż Narodowa Demokracja, dla których „Słowo Polskie” stanowiło poważną konkurencję w walce „o rząd dusz”. Spojrzenie z boku czy ze strony przeciwnej, nawet jeśli w przypadku prasy socjalistycznej czy sanacyjnej mogło być mocno krytyczne czy nawet krzywdzące, pozwoliłoby uzupełnić uzyskany przez nią obraz tego najważniejszego dziennika polskiej prawicy Polski Południowo-Wschodniej o parę istotnych elementów. Co więcej, skoro sanacja ostatecznie doprowadziła do wykupienia „Słowa” i przekształcenia go we własny organ, tym bardziej zwracano uwagę na to, kto i jak pisał do tej gazety.

We wstępie Autorka zgrabnie omówiła znaczenie prasy w funkcjonowaniu partii politycznych, powołując się na badania Andrzeja Paczkowskiego, wyjaśniła przyjętą chronologię oraz pobieżnie przedstawiła strukturę narodowościową Lwowa. Rozważania jej są dość lakoniczne, ale poprawne. Może w przypadku wyników ze spisu powszedniego z 1921 r. należało artykuł prasowy Zbigniewa Pazdry zestawić ze szczegółową analizą dokonaną współcześnie przez Ewę Callahan, Konrada Wnęka i Lidzię Zyblikiewicz⁴ i wtedy dociekania Maguś byłyby bardziej precyzyjne. Uniknęłaby ona takich sformułowań jak: „Znaczna liczba ludności ukraińskiej i żydowskiej zamieszkującej miasto wpływała na nastrój i relacje mieszkańców” (s. 8–9). To zdanie, jak i następujący akapit sugerują, jakby jedyni „właściwymi” (określenie moje) lwowianami byli Polacy, a przedstawiciele innych narodów i grup etnicznych co najwyżej przyczyniali się do tworzenia napięć i antagonizmów. W tym fragmencie Autorka uległa trochę „magii” języka źródła, jakim jest „Słowo Polskie”. Sądząc z lektury, na pewno nie to było jej intencją.

Cele pracy niekiedy trudne są do uchwycenia przy lekturze niewielkiego objętościowego wstępu. Z jednej strony publikacja „wskazuje funkcje, jakie pełnił dziennik od momentu powstawania formacji narodowej, przez pierwszą dekadę rozwoju państwa polskiego poczynwszy od 1918 r.” (s. 9). O ile zdanie to jest nieprecyzyjne (bo niby dlaczego przyjąć rok 1918 jako „moment powstawania formacji narodowej”), tak już kolejne w pełni wyjaśnia zawartość lektury: „Celem monografii było ukazanie możliwego pełnego przeglądu opinii ważkich tematów politycznych i społecznych formułowanych na łamach «Słowa Polskiego»” (s. 9). Poza zamysłem przewodnim, który Autorka chciała zbadać głównie przez analizę treści artykułów wstępnych bądź tych, „które zawierały stanowisko w określonej, aktualnej wówczas sprawie” (s. 9), Maguś podjęła się rekonstrukcji poglądów kształtowanych przez środowisko redakcji dziennika. Zasadniczym jej zamierzeniem było odpowiedzenie na pytanie o problematykę dominującą na łamach dziennika w wybranych latach. W tym celu sformułowała cztery hipotezy badawcze: 1) ogromny wpływ Stanisława Grabskiego w promowaniu myśli narododemokratycznej; 2) sprawy polityczne, społeczne,

⁴ E. Callahan, K. Wnek, L. Zyblikiewicz, *Ludność nowoczesnego Lwowa w latach 1857–1938*, Kraków 2006.

wyznaniowe i oświatowe częściej występowały na szpaltach „Słowa Polskiego” niż problematyka dotycząca sporów ideologicznych pomiędzy polskimi narodowcami czy pomiędzy nimi a przedstawicielami innych partii politycznych; 3) kwestia częstotliwości występowania problematyki mniejszości narodowych w artykułach wstępnych; 4) tematyka dotycząca spraw wewnętrznych państwa dominowała nad polityką zagraniczną (s. 10). Hipotezy te są trafnie postawione i przekonywająco udowodnione w pracy. Generalnie trzeba Autorce oddać, że postawione przed sobą cele wypełniła. Niemniej jednak tak sformułowany temat książki wymagałby innego rozłożenia akcentów — sugeruje on większe skupienie się na zawartości artykułów i treściach przekazywanych na szpaltach całego czasopisma, a zarazem pogłębione badania nad środowiskiem dziennikarzy i współpracowników „Słowa”, skupionych wokół regionalnego (i czy na pewno tylko regionalnego) środowiska Narodowej Demokracji, a mniej nad zawartością wybranej problematyki w oparciu głównie o artykuły wstępne (lub te z pierwszych stron wydań).

Rozdział pierwszy „Powstanie i rozwój dziennika «Słowo Polskie»” podzielony jest na kilka podrozdziałów: 1.1. „Geneza”; 1.2. „Odrodzenie po 1918 roku”; 1.3. „Zespół redakcyjny”; 1.4. „Finansowanie”; 1.5. „Szata zewnętrzna, rubryki, dodatki prasowe”. Należy go uznać za niezmiernie pouczający i interesujący, choć pozostawiający czytelnika z dużym niedosytem. Autorka bardzo zgrabnie przedstawiła pojawienie się przedstawicieli Narodowej Demokracji w Galicji i okoliczności, w jakich udało im się przejąć „Słowo Polskie” w 1902 r. Uwpuściła rolę redaktorów naczelnych, którym poświęciła sporo miejsca, jak i problemy, z jakimi musieli się mierzyć na bieżąco, w tym zwłaszcza kwestie finansowania pisma. Pokazała lokalny rynek prasowy i rolę Lwowa jako głównego centrum medialnego Polski Południowo-Wschodniej. Na podstawie przeprowadzonej analizy ilościowej i jakościowej przedstawiła, jaka tematyka dominowała na pierwszej stronie dziennika (i tej poświęciła kolejne rozdziały swojej monografii). Wysoko należy ocenić jej naukowe dociekania. Jednak moim największym zarzutem do całości książki (nie tylko do podrozdziałów 1.1 oraz 1.2) jest jedynie pobieżne przedstawienie środowiska piszącego do dziennika. Maguś ograniczyła się do wymienienia wielu nazwisk, niekiedy zaznaczając profesję danego współpracownika „Słowa”. A przecież to zespół piszący, w dużej mierze składający się z grona profesorów uczelni i szkół średnich Lwowa, stanowił o sile i potencjale gazety. To zresztą Autorka sama kilkakrotnie napisała. Enumeracja poszczególnych nazwisk z ewentualną charakterystyką wybranych postaci w przypisie na podstawie danych wspomnień niewiele mówi czytelnikowi. Wyjątkiem — poza redaktorami naczelnymi — jest postać Klaudiusza Hrabyka. Tymczasem niektóre osoby, niezapełniające głównych kolumn, na których zawartości skupiła się Maguś, były długoletnimi współpracownikami „Słowa Polskiego”. Pismo nie pełniło jedynie funkcji organu prasowego Narodowej Demokracji *sensu stricto*, ale również *sensu largo* — promując określone wydarzenia kulturalne, postaci, twórców, książki, szkoły, poezję itd. Pisząc o wybranych przykładach szeroko pojętego życia publicznego, redakcja pomijała inne.

I to świadomie. Doskonale widać to na przykładzie choćby Władysława Tarnawskiego. Mieszkając w Przemyślu, jako nauczyciel III gimnazjum polskiego był miejscowym korespondentem „Słowa”; po zrobieniu habilitacji i uzyskaniu posady profesora filologii angielskiej Uniwersytetu Jana Kazimierza (1924) pisał bynajmniej nie tylko na tematy przemyskie⁵. Stanisław Maykowski nie tylko zamieszczał na łamach dziennika swoje poezje, ale i promował utwory m.in. Stefana Grabińskiego. O roli Jana Zahradnika też wypadało napisać więcej niż tylko go wzmiankować. W ogóle sprawy kultury, nauki, sztuki, teatru zostały w pracy Maguś pominięte, a szkoda, ponieważ, jak sama słusznie wielokrotnie zauważyła, gazeta ta kształtowała gusta, promowała nowe talenty i wyznaczała trendy — dzięki świetnemu gronu współpracowników wyprzedzając inne lwowskie dzienniki i tygodniki. Niezmiernie ciekawe są też — niemal zupełnie zlekceważone — częste korespondencje z miast, dla których Lwów stanowił ważny punkt odniesienia, np. jak Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol, Kołomyja. Zamieszczane treści i informowanie głównie o inicjatywach lokalnych działaczy i sympatyków prawicy oraz Kościoła bądź też występujących przeciwko tym dwóm kręgom też wpływały na czytelników i bynajmniej nie były treściowo neutralne.

Autorka skupiła się natomiast na wybranych zagadnieniach — zgodnie zresztą z przyjętymi założeniami, uwypuklonymi na pierwszych stronach książki. W rozdziale drugim „Wartości polityczne: naród, państwo, ekonomika” pokazała, jak redakcja czasopisma patrzyła na te wartości. W kontekście budowania nowoczesnego narodu ogromną rolę zauważyła w promowaniu mitu Orłąt Lwowskich czy w opisywaniu ważnych uroczystości, zarówno o charakterze ogólnopaństwowym, jak i lokalnym (np. ceremonia odkrycia Pomnika Nieznanego Żołnierza czy przyznanie Władysławowi Reymontowi Nagrody Nobla). Bardzo skrupulatnie i rzetelnie przeanalizowała artykuły głównych teoretyków i dziennikarzy piszących na łamach „Słowa” o wybranych problemach, jak Stanisław Grabski, Wacław Mejbaum, Józef Rudnicki, podkreślających rolę Kościoła, szkoły i kultury narodowej w życiu Polaków. Całkowicie należy się z nią zgodzić, że tematyka ta dominowała w „Słowie”, a o kwestiach wychowania i jego kierunków wypowiedziano się chętnie i często. Wśród autorów byli stali współpracownicy, jak np. Wincenty Śmiałek (dyrektor IV Gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie), czy osoby sporadycznie piszące, jak Kazimierz M. Osiński (kustosz Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej — o niego to bowiem chodziło, kiedy Maguś na s. 105–106 wymieniła jego nazwisko jako przykład tzw. głosu publicznego). Kwestia narodu mocno była powiązana w publicystyce polskiej prawicy z problemem państwa i jego ustroju, gospodarki i polskiej skarbowości. Postulowano — podobnie zresztą jak i w innych tytułach —

⁵ Zob. szerzej: T. Pudłocki, *Z zapomnianych artykułów Władysława Tarnawskiego*, „Rocznik Przemyski. Literatura i Język” 39, 2003, 1, s. 91–95; idem, *Władysław Tarnawski. Cz. III. Przemyslanin w drodze do katedry uniwersyteckiej*, „Rocznik Przemyski. Literatura i Język” 40, 2004, 3, s. 71–92.

zaangażowanie społeczeństwa na rzecz budowania potęgi gospodarczej państwa. Poza sprawami natury ogólnej, na szpaltach „Słowa Polskiego” nie brakowało też tematów czysto lwowskich, odnoszących się do zakładów pracy i instytucji handlowych z regionu.

W rozdziale trzecim „Mniejszości narodowe”, w pierwszym podrozdziale podkreślono problematykę mniejszości ukraińskiej i białoruskiej (ze szczególnym naciskiem — co rozumiało z przyczyn geograficznych i politycznych — na tę pierwszą). Podrozdział drugi dotyczy Żydów, a kolejny — Niemców mieszkających na terytorium II RP. Autorka szczegółowo przeanalizowała poszczególne artykuły, a z ich lektury wynika, że polska prawica (bynajmniej nie tylko obszarów, gdzie czytane było „Słowo Polskie”) podchodziła z dużą niechęcią czy wręcz wrogością wobec mniejszości narodowych. Generalnie forowano program asymilacji i akulturacji Ukraińców, którym albo odmawiano praw osobnego narodu, albo cywilizacyjnie stawiano ich niżej od Polaków, nazywając *en bloc* Rusinami. Ukraińcy przedstawiani byli jako niebezpieczni terroryści, którzy wszelkimi sposobami podważali istnienie państwa polskiego. O Żydach pisano generalnie jako o wewnętrznych wrogach Polaków, a wszelkie przykłady napaści na nich (jak pogrom lwowski z 22–24 listopada 1918 r.) niwelowano lub pomijano. Rozdział ten jest dobrze napisany. Maguś udało się uchwycić ogromny problem, z jakim borykała się miejscowa (i nie tylko miejscowa) prawica — poczucie życia w oblężonej polskiej twierdzy na Kresach, której trzeba bronić w morzu nieprzychylnych mniejszości. Co więcej, udowodniła, że redakcja „Słowa” była zdecydowanie bardziej wrogo nastawiona wobec Żydów niż wobec Ukraińców mieszkających na obszarze II RP. Szkoda jednak, że tak rzadko odwoływała się w licznych przykładach do literatury przedmiotu. Weryfikowanie treści artykułów głównie w oparciu o skądinąd niezłą monografię Mirosławy Papierzyńskiej-Turek, ale z roku 1979⁶, to jednak trochę mało — od 40 lat w historiografii powstało wiele nowych prac dotyczących relacji polsko-ukraińskich w latach dwudziestych XX w. Trudno pisać np. o relacjonowaniu podróży metropolity Andrija Szeptyckiego, posiłkując się tylko tekstami ze „Słowa” — w historiografii ukraińskiej jego działalności w tym czasie poświęcono wiele miejsca i ustalenia redakcji wypadało skonfrontować z obecnym stanem wiedzy.

Rozdział czwarty „Sprawy wewnętrzne Polski”, podzielony jest na podrozdziały: 4.1. „Kształtowanie granic państwa”; 4.2. „Życie polityczne”; 4.3. „Organizacja Kresów Wschodnich”, a piąty — „Sprawy zewnętrzne Polski” — postrzeganiu przez redakcję relacji II RP z następującymi organizmami politycznymi: 5.1. „Niemcami i Wielką Brytanią”; 5.2. „Wschodnimi sąsiadami”; 5.3. „Francją, Włochami i Stanami Zjednoczonymi Ameryki”; 5.4. „Rumunią i Czechosłowacją”; 5.5. „Ligą Narodów”. Obraz, jaki wyłania się z lektury obu rozdziałów, nie jest zaskakujący. Wynika on z ogólnej, nadrzędnej wizji, jaką polska prawica miała wobec tytułowych zagadnień, oraz aktualnych komentarzy życia

⁶ Zob. M. Papierzyńska-Turek, *Sprawa ukraińska w Drugiej Rzeczypospolitej 1922–1926*, Kraków 1979.

politycznego zamieszczanych w innych czasopismach. Autorce trzeba oddać, że trafnie wybrała korpus reprezentatywnych artykułów i prawidłowo je zinterpretowała. Szkoda jedynie, że uważny czytelnik nie dowie się, na ile poglądy dotyczące wybranej tematyki, omówione przez Maguś, były charakterystyczne dla „Słowa Polskiego”, a na ile powielaly treści, które można byłoby znaleźć w innych organach prasowych narodowych demokratów. Zatem, czy „Słowo Polskie” było jedynie regionalnym dziennikiem — niezmiernie wpływowym i opiniotwórczym w ówczesnej Małopolsce Wschodniej, a na ile swoim zasięgiem i formułowanymi sądami wyznaczało trendy pośród polskiej prasy pravicowej. Autorka nie musiała w tym zakresie przeprowadzać żadnych nowych badań, wystarczyło uważniej powołać się na prace Ewy Maj, Bohdana Halczaka, Urszuli Jakubowskiej czy Wiktora Peplińskiego i dokonać porównań z prasą przez nich szerzej analizowaną⁷. Autorka mogła to zrobić, zwłaszcza że w zakończeniu trafnie napisała, że „nadawca bardzo wyraźnie sugerował czytelnikowi, jak należało rozumieć konkretne posunięcia osób wpływających na politykę zarówno w sferze wewnętrznej państwa, jak i w przestrzeni międzynarodowej, wskazując także na ramy interpretacyjne procesów politycznych” (s. 325). Co więcej, to dopiero w zakończeniu Maguś wyraźnie wyartykułowała, że „przekazując czytelnikowi zbiór wartości narodowych, odnoszono się do założeń programowych partii” (s. 325), mimo deklarowanego np. przez Grabskiego „dystansowania się od nacechowanych negatywnie treści” (s. 326).

Chciałbym podkreślić moją wysoką ocenę końcowych uwag pracy Maguś — dopiero w tym miejscu Autorka pozwoliła sobie na szerszą ocenę, zgrabnie zbierając własne ustalenia (np. dominację tematyki wewnętrznej nad kwestiami polityki zagranicznej czy małej reprezentacyjności tekstów odnoszących się do wartości narodowych na pierwszych stronach dziennika na rzecz informowania czytelnika o bieżących problemach). To nie tylko dobre podsumowanie analizy przeprowadzonej w oparciu o artykuły ze „Słowa Polskiego”, ale i udana próba spojrzenia na prasę narodową, jak i na sam Lwów omawianego okresu.

Z drobnych uwag chciałbym wymienić kilka. Kurator Stanisław Sobiński i Soboński (s. 145) to jedna i ta sama postać, niepotrzebnie w indeksie zaznaczona jako dwie, ponieważ to pierwsza forma jego nazwiska jest właściwa. Uniwersytet Lwowski nosił za czasów austriackich imię Franciszka I, a nie Franciszka Józefa (s. 149). Sofron (a nie Sofran) Matwijas — nie był profesorem gimnazjum ruskiego w Przemyślu, a miejscowego seminarium żeńskiego (s. 141). Na s. 143 najpierw czytelnik dowiaduje się, że w 1922 r. Ukraińcy wprowadzili pięciu posłów z Galicji Wschodniej, a dwa zdania dalej — że ostatecznie „uzyskali

⁷ E. Maj, *Związek Ludowo-Narodowy 1919–1928. Studium z dziejów myśli politycznej*, Lublin 2000; B. Halczak, *Publicystyka narodowo-demokratyczna wobec problemów narodowościowych i etnicznych II Rzeczypospolitej*, Zielona Góra 2000; U. Jakubowska, *Oblicze ideowo-polityczne „Gazety Warszawskiej” i „Warszawskiego Dziennika Narodowego” w latach 1918–1939*, Warszawa–Łódź 1984; W. Pepliński, *Oblicze społeczno-polityczne „Słowa Pomorskiego” w latach 1920–1939*, Gdańsk 1978.

25 mandatów do Sejmu”. Nie wiadomo, z czego wynikała różnica. Czy z zestawienia regionu z resztą kraju? Niektóre określenia są mało zgrabne, np.: „Opis przedstawicieli obcych narodowości w «Słowie Polskim» nosił znamiona języka defaworyzacji” (s. 190).

Pomimo uwag krytycznych, niekiedy na pewno dyskusyjnych, chciałbym podkreślić, że recenzowana monografia zasługuje na uznanie. Co więcej, książka została na ogół starannie wydana. Kilka wychwyconych literówek niczym nie umniejsza edytorskim walorom publikacji — do lektury zachęca m.in. bardzo stylowa okładka. Chociaż czytelnik, sądząc po tytule, mógłby się spodziewać monografii lwowskiego „Słowa Polskiego” z innym rozłożeniem akcentów tematycznych, dostał solidnie napisaną książkę, w której autorka przedstawia spojrzenie redakcji na ważne problemy dwudziestolecia w czasie, kiedy dziennik ten był organem prasowym Narodowej Demokracji. Przeprowadzona przez Justynę Maguś analiza jest rzetelna i solidna, a sposób ujęcia tematyki powoduje, że książkę można polecić bynajmniej nie tylko znawcom tematyki.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Wojciech Orliński, *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Wołowiec–Warszawa 2017, Wydawnictwo Czarne, Wydawnictwo Agora, ss. 439

Napisaną przez dziennikarza Wojciecha Orlińskiego książkę trudno uznać za klasyczną biografię. To raczej opowieść o Stanisławie Lemie jako człowieku, z próbą odnajdywania inspiracji dla jego twórczości w wydarzeniach z życia pisarza.

Orliński, prawdziwy „lemomaniak”, wiele lat wcześniej napisał już książkę *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie* (Kraków 2007), a w tej stara się przedstawić nieco poszerzoną biografię pisarza w charakterystyczny dla siebie sposób.

W prologu „*Feci, quod potui*” Orliński, na podstawie skomponowanej przez siebie z rzeczywistych elementów scenki z życia pisarza, wyjaśnia, że nie będzie próbował napisać tej biografii z pozycji wszechwiedzącego narratora: „Jedyną historią, jaką mogę Państwu opowiedzieć w sposób uczciwy, jest moja historia: współczesnego dziennikarza, który próbuje zrekonstruować życie Stanisława Lema na podstawie dostępnych materiałów”. Przyznaje też, że nie udało mu się zgłębić do końca wielu faktów z przeszłości pisarza, więc w konkluzji stwierdza: „będę pisał co mi wiadomo — a nie jak było”.

Autor nie miał łatwego zadania, opisując życie człowieka skrytego, skomplikowanego, któremu trauma po przejściach z wczesnej młodości we Lwowie (wojna, okupacja, ukraińskie pogromy, Holokaust, czas strachu, niepewności, ukrywania się i bólu po stracie członków rodziny) nie pozwalała wrócić do wspomnień z tego okresu. Lem z całej siły starał się wyprzeć je z pamięci. Nawet gdy zgodził się na rozmowę z Tomaszem Fijałkowskim, jego żona Barbara poprosiła redaktora, żeby więcej o tym z mężem nie rozmawiał, „bo Staszek nie może

po tym spać”. W cyklicznym programie Jerzego Janickiego z 2003 r. „Salon kresowy” w odcinku „Obłok Magellana nad Lwowem”, Lem wypowiedział jedno bardzo wymowne zdanie: „A potem zaczęli znikać moi najbliżsi”.

Orliński prawie nie korzysta ze źródeł aktowych, opierając swoje dociekania na źródłach opisowych: biografiach, wspomnieniach, dziełach literackich, listach prywatnych, opracowaniach i własnych wspomnieniach ze spotkań z pisarzem. Znajomość, wycucie epoki Lema nie jest jego mocną stroną, co uniemożliwia mu spojrzenie na postać pisarza w kontekście historycznym.

Lem (1921–2006) należał do nurtu pisarzy uprawiających fantastykę naukową. To gatunek literacki o fabule osnutej na przewidywalnych osiągnięciach nauki i techniki oraz ukazujący ich wpływ na życie jednostki lub społeczeństwa. W świecie przedstawianym w utworach *science fiction* występują elementy nierealne, ale w konwencji przestrzegania zasad prawdopodobieństwa (często są to rozwinięcia śmiałych hipotez naukowych stawianych w wyniku rozwoju techniki). Pisarstwo Lema należało do tego samego nurtu co współczesnych mu bardzo popularnych pisarzy takich jak Amerykanie Isaac Asimov (1920–1992), Ray Bradbury (Raymond Douglas Bradbury, 1920–2012) czy Rosjanie, bracia Arkadij (1925–1991) i Boris (1933–2012) Strugaccy (Arkadij Strugackij, Boris Strugackij). Pisane przez nich historie nie wywodziły się tylko z ich fantazji, ale opierały się na głębokiej wiedzy (np. Asimov z zawodu był biochemikiem, a Boris Strugacki astronomem).

Gatunek literacki, jaki uprawiali, obok fantazji na temat hipotez naukowych, zawierał także głęboką analizę społeczną. Bardzo uważnie śledzili stosunki społeczno-polityczne w krajach, w których żyli, i umieszczali je w swoich powieściach, pozwalając sobie na krytykę systemu, choć nie wyrażoną wprost. Pisanie językiem ezopowym, bardzo popularne w latach ich twórczości, zjednywało im dodatkowych czytelników. Szukanie podtekstów w powieściach, sztukach, artykułach czy utworach estradowych było powszechne. Dziś trudno to sobie wyobrazić, gdyż w świecie jednoznacznych, nieomal łopatologicznych komunikatów zupełnie zanika zrozumienie takiej formy przekazu. A korzystali z niego zarówno Lem, jak i Strugaccy, przemycając krytykę systemu krajów bloku wschodniego.

Lem swoją drogę do wiedzy nie tylko technicznej rozpoczął jako dwudziestoparoletni student medycyny, któremu doktor Mieczysław Choynowski (1909–2001) zaproponował współpracę w Konserwatorium Naukoznawczym, w ramach którego młodzi asystenci Uniwersytetu Jagiellońskiego nadrabiali lekturowy dystans do światowej czołówki. To Choynowskiemu, jak sam wspominał, zawdzięczał swoje najważniejsze naukowe lektury, poznanie, jak działa nauka i to, że samodzielnie zdołał opanować angielski, by móc czytać publikacje w tym języku. Wybitność Lema polegała także na tym, że nie dawał się jedynie porywać fantazji, ale traktował naukę bardzo poważnie, a oprócz pisania kompulsywnie czytał — pisma społeczne, popularnonaukowe i *stricte* naukowe — wciąż poszerzając swoją wiedzę, dzięki czemu mógł przewidywać trendy w rozwoju nowych technologii, ale także zagrożenia, jakie one niosą ze sobą.

Orliński podzielił książkę na dziewięć rozdziałów, a za ich tytuły posłużyły mu utwory Lema (w nawiasach, dla ułatwienia, umieściłem daty ich wydania).

Rozdział pierwszy zatytułowany jest tak, jak jedyna autobiograficzna książka o dzieciństwie pisarza: „Wysoki Zamek” (1966), w którym tytułowa budowla to symbol Lwowa (wzgórze nad miastem). Orliński na podstawie tej autobiografii, a także dwóch wcześniejszych rozmów-rzek, jakie z Lemem przeprowadzili Stanisław Bereś i Tomasz Fijałkowski¹, książki Agnieszki Gajewskiej² oraz rozmów z synem Stanisława Lema, Tomaszem i napisanej przez niego książki³, próbuje odnaleźć szczegóły i obserwacje z dzieciństwa pisarza, szczególnie te dotyczące rodziny i bliskich. Okazuje się to być zadaniem niezmiernie trudnym, gdyż, opierając się na samych wypowiedziach Lema, nie można sporządzić żadnej listy jego licznych przecież krewnych. Wymieniana w autobiografii „ciotka z ulicy Jagiellońskiej” zyska imię dopiero 30 lat po publikacji *Wysokiego Zamku* — w wywiadzie z Fijałkowskim Lem wspomniał, że miała na imię Berta i była matką Mariana Hemara (1901–1972)⁴. Orliński tłumaczy ten fakt tym, że prawie wszyscy „wujkowie i ciotki” z *Wysokiego Zamku* zginęli we Lwowie lub w obozie zagłady w Bełżcu, a wspomnianie ich losów sprawiało pisarzowi oczywisty i zrozumiały ból.

Pisząc o dzieciństwie i wczesnej młodości pisarza, Orliński nieprzypadkowo wybrał taki tytuł rozdziału, gdyż ten okres życia Lema był ściśle związany ze Lwowem. Dziennikarz udał się nawet do tego miasta, by szukać „śladów po Lemie” i ku swojemu zdumieniu odkrył, że, jak pisze, Lwów prawie w ogóle nie zmienił się od 1939 r. — a nawet od 1914. Szukając miejsc z czasów pobytu pisarza w tym mieście, próbował odnaleźć inspiracje jego przyszłej twórczości literackiej.

W rozdziale drugim: „Wśród Umarłych” (1950), Orliński skupia się na najtragiczniejszym okresie z życia pisarza, opisując lęk i cierpienie, które stały się udziałem rodziny Lemów podczas trzech następujących po sobie okupacji Lwowa: rosyjskiej, niemieckiej i radzieckiej. Z rodziny Stanisława Lema, oprócz jego rodziców, życie ocalał tylko Hemar, który wyemigrował we wrześniu 1939 r. Ojciec Stanisława, Samuel Lem, podjął za całą rodzinę brzemienną w skutki decyzję o pozostaniu we Lwowie. Orliński zauważa, że obok złego stanu zdrowia, wpływ na tę decyzję mógł mieć fakt, iż podczas I wojny światowej był austriackim oficerem i — jak wielu Polaków zresztą — we wrześniu 1939 r. nie bał się Niemców tak bardzo jak powinien. Tragiczne losy rodziny, traumatyczne przeżycia (pogromy), ucieczki, ukrywanie się na fałszywych papierach, to

¹ *Tako rzecze... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, Kraków 2002; *Świat na krawędzi. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Tomasz Fijałkowski*, Kraków 2000.

² *Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema*, Poznań 2016.

³ *Awantury na tle powszechnego ciężenia*, Kraków 2009.

⁴ Marian Hemar, poeta, dramaturg, tłumacz, autor tekstów piosenek, właściwie (Jan Marian Hescheles), syn Ignacego i Berty z domu Lem (Berta — matka Hemara była siostrą ojca Stanisława Lema).

wszystko, co przeżył wtedy młody Stanisław, pozostawiło niezatarty ślad w jego psychice. Wujowie, stryjowie i ciotki wymienieni w *Wysokim Zamku*, krewni, z którymi przed wojną spędzał każdą wolną chwilę, zginęli w ciągu kilkunastu miesięcy niemieckiej okupacji. Trauma była tak wielka, że później Lem unikał rozmów o przeszłości. W roku 1950 napisał na ten temat powieść, której tytuł nosi właśnie rozdział drugi. Książka ta była częścią trylogii *Czas neutracony*, jej pierwszym tomem zaś był napisany w 1948 r. *Szpital Przemienienia*. Oczywiście, jak pisze Orliński, wszystko w tych powieściach jest opowiedziane nie wprost, ale pewnym szyfrem, stosownym do czasów, w jakich powstawały. Ten rozdział w biografii Lema jest najtrudniejszy dla czytelnika, któremu Orliński dobitnie uświadamia dramatyzm losów pisarza.

Rozdział trzeci pt. „Wejście na Orbitę” (1962) zaczyna się od opowieści o przybyciu rodziny Lemów do Krakowa (jak ustalił to Orliński – latem 1945 r.) oraz naświetlenia motywów, dla których zatrzymali się właśnie tam, a nie pojechali dalej na Śląsk (pociągi ze Lwowa jechały do Wrocławia, przez Opole, Katowice i Bytom). Wyjaśnia to opowiedziana Fiałkowskiemu jako alegoria, nie wprost, historia znajomości Samuela Lema z Karolem Kołodziejem (rodziny Lemów i Kołodziejów przyjaźniły się we Lwowie), który przeniósł się do stolicy Małopolski jeszcze na początku wojny i to on przygotował dla Lemów mieszkanie w lokalu przy ulicy Śląskiej 3 m. 2. Po przybyciu na miejsce, pod naciskiem ojca, Stanisław podjął studia medyczne. Na nich właśnie zetknął się z Choynowskim, który, widząc zapał i inteligencję studenta, zaproponował mu współpracę. Zdobyta w tym czasie wiedza odróżniała Lema jako pisarza *science fiction* od wielu kolegów po fachu i dała nam, jak zauważa Orliński, takie arcydzieła gatunku jak *Solaris* czy *Głos Pana*. Zatrudniony jako współpracownik miesięcznika „Życie Nauki”, Stanisław wspierał ubogi budżet rodziny. Drugą osobą, o której mówił, że go ukształtowała, uformowała, był legendarny redaktor „Tygodnika Powszechnego”, Jerzy Turowicz. Chociaż Lem współpracował potem z różnymi czasopismami, w redakcji tego tygodnika czuł się najlepiej. Ten studencki okres w życiu pisarza to czas szczególny, nawiązał przyjaźnie, które trwały przez dziesięciolecia. W tamtym czasie wszystko było dla niego zabawą, nawet praca.

W 1949 r. Lem ukończył studia medyczne, ale – nie chcąc pracować w zawodzie – nie złożył końcowych egzaminów. Wiedział już, że nie chce być lekarzem, tylko pisarzem. W 1951 r. ukazała się jego powieść *Astronauci*, dzięki czemu został przyjęty do Związku Literatów Polskich (ZLP), co z kolei pozwalało mu na traktowanie pisarstwa jako zawodu. W 1953 r. ożenił się z Barbarą Leśniak.

Rozdział czwarty zatytułowany jest „Dialogi” (1952). Po śmierci ojca w 1954 r. Stanisław stał się jedynym żywicielem rodziny. Na szczęście w połowie lat pięćdziesiątych, po sukcesie powieści *Obłok Magellana*, jego sytuacja materialna uległa znacznej poprawie. Wtedy też, na przełomie 1955 i 1956 r. rozpoczęła się epopeja pod tytułem „ekranizacje Lema”, z której – patrząc z perspektywy lat, jak pisze Orliński – wynikały głównie rozczarowania. Autor zwraca też uwagę na niedane próby współpracy z niektórymi czasopismami społeczno-kulturalnymi,

które tłumaczy jako wynik niezgody pisarza na ich polityczne uwikłania (podjętą na początku 1956 r. współpracę z „Nową Kulturą” — ówczesnym oficjalnym organem ZLP — Lem zerwał już w czerwcu tegoż roku z powodu odrzucenia dwóch jego tekstów przez redaktora Leona Przemskiego). Opisana jest też szczególnie relacja Lema z Aleksandrem Ściborem-Rylskim⁵.

Orliński przypomina również trudny do przecenienia sukces, gdy w lipcu 1956 r. w „Przekroju” ukazało się opowiadanie *Z dziennika gwiazdowego Ijona Tichego* — słynna humorystyczna historyjka o sepulkach. Rozdział ten jest kolejnym elementem budowy postaci pisarza jako twórcy od podstaw, czyli *step by step*. Dotychczas, jak zauważa Orliński, Lem cieszył się statusem pisarza czytelnego, dobrze recenzowanego, a nawet budzącego zainteresowanie wydawców, ale jednak drugorzędnego. Wymienione opowiadanie dało mu ten status, jakim w naszych czasach cieszą się Witkowski, Masłowska czy Pilch. „Każdy aspirujący inteligent musi mieć zdanie na temat ich najnowszej książki”⁶.

W rozdziale piątym „Eden” (1958) Autor podkreśla rosnącą popularność pisarza. Porusza też ciekawy wątek pracy Lema nad książką zgłoś niebeletrystyczną. Pierwsze *Dialogi* zaczął on pisać w 1952 r. do szuflady, bez nadziei na ich opublikowanie. Były fabularną wersją autentycznych sporów, które Lem toczył w ramach konserwatorium Choynowskiego kilka lat wcześniej. Głównym tematem była cybernetyka, nowa teoria naukowa, która w latach czterdziestych XX w. zdawała się mieć nieograniczone pole zastosowań, m.in. w tłumaczeniu teorii sterowania. A jak zwraca uwagę Orliński: „cybernetyka była w PRL długo nauką wyklętą”⁷. Jedynym zainteresowanym *Dialogami* i to dopiero w roku 1956 okazało się być Wydawnictwo Literackie, z którym pisarz dotychczas nie współpracował, a które w okresie odwilży stało się oczkiem w głowie sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie i późniejszego ministra kultury PRL Lucjana Motyki. Jego protekcji zawdzięczało przepchnięcie przez cenzurę czegoś, co zatrzymano by gdzie indziej.

W tym rozdziale Orliński opisuje także perypetie Lema z poszukiwaniem nowego samochodu oraz ważną dla pisarza przeprowadzkę pod Kraków, na Kliny i jej duże koszty. Wspomina też sprawę wydania *Dzienników gwiazdowych* (pisanych początkowo do „Przekroju” i „Nowego Świata Przygód”) oraz wątek współpracy z efemerycznym ilustrowanym tygodnikiem „Zdarzenia”, w którym Lem miał przez kilka lat swój stały felieton (ukazywało się do roku 1960).

⁵ Aleksander Ścibor-Rylski (1928–1983) pisarz, reżyser, scenarzysta filmowy, 1955–1957 redaktor „Nowej Kultury”. Jeden z czterech najbliższych przyjaciół literackich Lema (pozostali to: Błoński, Szczepański i Mrozek). O stopniu ich zażyłości świadczy korespondencja, w której pisarz, skryty i nieufny zazwyczaj, przedstawiał mu otwarcie swoją niezbyt przychylną opinię na temat władzy i ustroju, zawsze jednak dbając o to by: „przyjaźń nasza, dobrze jest, aby to wszystko wytrzymała, co daj Boże dalej, Amen” — Stanisław Lem, list do A. Ścibora-Rylskiego, 21 XII 1956.

⁶ Wojciech Orliński, *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Wołowiec–Warszawa 2017, s. 157.

⁷ *Ibidem*, s. 160.

Pisarz narzekał, że nie ma gdzie publikować, bo dla „Nowej Kultury” był za mało marksistowski, a dla „Tygodnika Powszechnego” za mało katolicki, a własny stały felieton to było coś co go ucieszyło⁸.

Znajdziemy tu także opis konfliktu z szefem zespołu filmowego Iluzjon, który nie wspierał pisarza w negocjacjach z zagranicznymi filmowcami w sporach o zmiany w scenariuszu *Astronautów*. Rozdział kończy fragment tekstu z korespondencji ze Ściborem-Rylskim dotyczący powstawania trzech książek: *Pamiętnika znalezionej w wannie*, *Powrotu z gwiazd* i *Solaris*. Jest to rozdział pokazujący Stanisława Lema jako autora prawie kompletnego, który nie odcina kuponów od swoich osiągnięć, a stara się nadal rozwijać.

Rozdział szósty nosi tytuł „Niezwyciężony” (1964). Poznajemy tu dalsze perypetie pisarza z domem na Klinach, który jego przyjaciele nazwali katastrofą budowlaną i którego modernizacja przez wiele lat zajmowała mnóstwo czasu i pochłaniała ogromne środki finansowe.

W rozdziale opisano początki przyjaźni między Lemem a Janem Józefem Szczepańskim, bliską relację, o której wiadomo już z poprzednich rozdziałów, z Janem Błońskim, a także o stosunkach pomiędzy Lemem a poznanym w 1957 r. Sławomirem Mrożkiem. Szczepański, Błoński i Mrozek to przyjaciele, z którymi najczęściej Lem się spotykał i prowadził nieraz bardzo gwałtowne dyskusje. Życie towarzyskie pisarza nie ograniczało się zresztą tylko do literatów. Nadal miał kontakt na przykład ze wspomnianą wcześniej rodziną Kołodziejów.

Znajdujemy tu także wiadomości na temat podróży i wykładów Lema w ZSRR. Orlińskiego dziwi entuzjazm, z jakim pisarz wypowiadał się na temat tych wyjazdów. Tym bardziej że na początku lat sześćdziesiątych Lem nie był nimi zainteresowany, chociaż przestały go już wtedy ograniczać kwestie finansowe. Mrozek, Szczepański czy Błoński proponowali mu wspólne wyprawy do Londynu czy do Paryża, pojawiło się nawet zaproszenie do USA, ale pisarz wszystkie propozycje odrzucił. Nie lubił już jeździć, męczyły go niedogodności związane z podróżą, nad czym ubolewała także jego małżonka.

W tym okresie udało mu się także pozbyć uciążliwego, wadliwego samochodu P70, który kosztował pisarza wiele nerwów. Nastąpiło rozwiązanie sprawy ekranizacji *Astronautów*. Jako ciekawostkę potraktować można opowieść o wizycie Lema w Pradze, gdzie dzięki rozpoznawalności pisarza udało mu się zdobyć miejsce w hotelu. Orliński wspomina też o czeskiej ekranizacji *Obłoków Magellana* pod tytułem *Ikaria XB1*. Rozdział kończy historia lwowskiego Żyda Leśnickiego, któremu Lem próbował pomóc, m.in. przy pomocy kolegów lekarzy.

Rozdział siódmy to „Głos Pana” (1968). Orliński pisze: „Ludzie żyjący w złotej erze przeważnie tego nie wiedzą. Jeżeli chodzi o Lema i jego przyjaciół — złota era lśni najjaśniejszym blaskiem”. Lśni sukcesami, jakie pisarz zaczął odnosić,

⁸ Otrzymywane od różnych czasopism propozycje współpracy nie były dla Lema interesujące, gdyż oczekiwano od niego tylko tekstów futurystycznych, a on chciał się bardziej odnosić do „kultury i cywilizacji”, co kierowało go na kurs kolizyjny z redakcyjną cenzurą.

a także jego przyjaciele: Ścibor-Rylski został wziętym scenarzystą, Błoński wyjechał na prestiżową Sorbonę, Szczepański wyspecjalizował się w literaturze podróżniczej, więc ciągle podróżował na koszt wydawcy, Mrożek robił światową karierę jako jeden z najpopularniejszych europejskich dramaturgów. A Lem pisał właśnie *Summę technologiae*. Wszyscy w tym środowisku regularnie przeżywali napady zwątpienia i strachu przed niemocą twórczą i reakcją innych na swoją twórczość. A recenzje bywały niekiedy bardzo surowe. Zarówno Lema, który skrytykował *Tango* Mrożka, jak i opinia tegoż o *Summa technologiae* (która była drukowana w 1963 r. w „Przeglądzie Kulturalnym”). Obok stanów niewiary we własne możliwości u Lema dodatkowym powodem do zmartwień był coraz bardziej pogarszający się stan zdrowia — do problemów z alergią, nerkami i stawami doszły kłopoty z sercem. Splot spraw prywatnych i publicznych, wielkich i małych, odnajdujemy w liście Lema do Danuty Ścibor-Rylskiej z marca 1968 r., którym Orliński kończy rozdział. Lem informował w nim o narodzinach syna Tomasza.

Rozdział ósmy, „Katar” (1976). Na początku Orliński podsumowuje sytuację życiową Lema, która wydawała się być wyjątkowo komfortowa: dom, samochód, pieniądze, sława, nagrody, podróże, piękna i kochająca żona. A jednak, jak zauważa Autor, przez całe lata sześćdziesiąte narastało u niego poczucie niespełnienia i zgorzknienia. Dołączyły do tego problemy zdrowotne. W latach następnych problemy nie zniknęły, ale, jak zauważa Orliński, przyjście na świat syna zmieniło w znacznym stopniu nastawienie pisarza do życia. Wzmianki o Tomaszu pojawiają się np. we wszystkich listach pisanych przez Lema.

W rozdziale tym Orliński opisuje szczegółowo nieustające perypetie pisarza z filmowymi adaptatorami jego książek. Jednak jedną z najważniejszych informacji jest ta o rozpoczęciu współpracy Lema z paryską „Kulturą”. W marcu 1978 r. pod pseudonimem Chochół opublikował tekst *Prognozy Chochoła*, gdzie przedstawił swoją wizję przyszłości PRL. Orliński opisuje też najdziwniejszą historię, która spotkała pisarza w latach siedemdziesiątych, a była nią awantura z Philipem Dickiem, który napisał na Lema donos do FBI.

Rozdział dziewiąty, ostatni, pt. „Pokój na Ziemi” (1987), Orliński rozpoczyna stwierdzeniem, że nigdy jeszcze Lem nie spoglądał na sprawy publiczne z takim optymizmem jak jesienią 1980 r. Ale potem następowały kolejne zwroty w historii Polski, które silnie odciskały się na życiu pisarza. Po euforii przyszła depresja. Schorowany pisarz z trudem znosił czas wielkiej huśtawki wydarzeń i nastrojów. Tomasz Lem w swoich wspomnieniach sugeruje, że ojciec już pod koniec lat siedemdziesiątych miał świadomość, że na coś może mu zabraknąć czasu. W końcowej części rozdziału autor opisuje dalsze losy pisarza, jego pobytu za granicą oraz ostatni utwór *Fiasko*.

W epilogu „*Faciant meliora potentes*” Orliński opowiada o swoich bezpośrednich spotkaniach z pisarzem (pierwsze w 1996 r.) oraz o tym, że pomimo uwielbienia dla jego prozy, nie zgadzał się z jego publicystyką. Lem od 1992 r. pisał felietony drukowane w „Tygodniku Powszechnym” i „Odrze”, w których nieustannie narzekał, że marnowana jest cudem odzyskana wolność. Orliński

pisze, że Lemowi nic się nie podobało — ani w polityce, ani w technologii, ani w gospodarce. Podobnie z wielką nieufnością pisarz spoglądał na postęp technik cyfrowych. W czasach, gdy wszyscy zachwycali się dobrodziejstwem internetu i komputeryzacji, Lem na łamach polskiej edycji „PC Magazine” straszyl ich skutkami. Był wtedy, jak stwierdza Autor, osamotniony w swych przewidywaniach nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Sam pisarz nie uważał się za czarnowidza, ale za realistę. Mówił do Orlińskiego: „Nie mam nic przeciwko postępowi, uważam tylko, że ludzie wykorzystują go głównie do robienia obrzydliwych rzeczy”.

Od połowy lat dziewięćdziesiątych Lem nie pisał już tekstów własnoręcznie, tylko dyktował je synowi lub sekretarzowi, Wojciechowi Zemkowi. Z „Tygodnikiem Powszechnym” pisarz współpracował prawie pół wieku, a w redakcji za kontakty z nim odpowiadał właśnie Tomasz Fiałkowski, który co tydzień udawał się do domu Lemów i nagrywał na magnetofon jego felietony. Ostatni nagrał 9 lutego 2006 r.

Reasumując, Wojciech Orliński opracował ogromną ilość informacji dotyczących Stanisława Lema, jego życia i twórczości, sporo ciekawostek, relacji o życiu towarzyskim i zdarzeniach, w których pisarz uczestniczył. Nie jest to jednak klasyczna, udokumentowana historycznie biografia, a raczej książka o Stanisławie Lemie jako człowieku. Niemniej jednak jest pozycją ważną i atrakcyjną dla czytelnika. Zdecydowanymi wadami tej książki są: brak archiwaliów, sposób przedstawienia bibliografii i umieszczenie na końcu książki przypisów, co mocno utrudnia jej czytanie.

Aleksander Długolecki
(Warszawa)